Nr. 152. Lwów — Czwartek dnia 6 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 złr. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Czw. św. Izajasza Pr. Jutro: Pt. św. Pulcheryi | Rożd. ś. Joana Fewronyi | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 m. 54 | Długość dnia godzin 15 m. 40, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lipca.

Współczesny myśliciel francuski G. Tarde, jeden z najbardziej oryginalnych i twórczych umysłów naszego czasu, powiedział, że naśladownictwo (imitation) jest niby cementem łączącym grupy ludzkie w społeczeństwa, a jest ono dwojakie, mianowicie naśladowanie prądów w ideach, moralności, religii, prawodawstwie i obyczajach, co spełnia uwzględnianie tradycyi, oraz naśladowanie współczesnych w nowych prądach i wynalazkach nietylko technicznych, ale także jurydycznych, estetycznych, obyczajowych, filozoficznych i t. d. co nadaje każdej epoce właściwe jej cechy, charakter i co tworzy tak zwany postęp. Z tego wynika, że obok tradycyi stanowią wynalazki w dziedzinie myśli ludzkiej pierwszorzędny czynnik dziejowy. Od twórców takich wynalazków rozchodzą się jakby fale nowych prądów, które Tarde nazywa „promieniami naśladownictwa". Lecz czemże jest każdy wynalazek? Jest to zawsze i bez wyjątku szczęśliwe połączenie dwóch lub kilku dawniejszych, już znanych „promieni naśladownictwa". Naprzykład, od wieków wiedziano, że para wodna posiada własność rozszerzania się, znano także tłok i używano go do różnych przyrządów; ale dopiero połączenie właściwości pary wodnej (prężności) z własnością tłoku dało maszynę parową. Tak powstają wszelkie wynalazki, a nawet nie bez wyjątku dziedzinach, nawet w sferze gramatyki jakiegokolwiek języka, co udowodnił słynny lingwista M. Bréal w swem dziele „Mélanges de mythologie et de linguistique" (1877).

Tarde ułożył tedy taką formułkę: „Wynalazek jest produktem połączenia się dwóch promieni naśladownictwa". A dalej tak mówi w swem świeżo wydanem dziele „Les lois sociales": Wiemy, że gdy wrzuci do wody dwa kamyki niedaleko siebie, to fale, rozchodzące się od każdego kręgami, wzajemnie się przecinają i mogą albo zmniejszyć, albo zwiększyć, albo całkiem usunąć falowanie wody. To samo zjawisko powtarza się w fizycznym świecie i znane jest pod nazwą interferencyi jego. Otóż całkiem tak samo dzieje się z promieniami nowych myśli: z umysłu dwóch wynalazców wychodzą jakieś dwie idee, spotykają się ze sobą, zderzają się w innym umyśle, i przez takie zetknięcie się powstaje bądź wzmocnienie owej nowej myśli, bądź pokonanie jednej przez drugą, bądź wreszcie z obu nowa kombinacya, zupełnie tak samo, jak połączenie się dwóch ciał chemicznych daje nowy organizm. W dziedzinie socyalnej takie zetknięcie się dwóch idei, dwóch prądów, dwóch pomysłów zaraz daje coś w rodzaju wynalazku, czyli czynną energię. Promienie nowych myśli są prywatną własnością ich twórców, ale ta czynna energia, która powstała z zetknięcia się owych promieni z ich walki, staje się już własnością ogółu i wytwarza proces socyalny. Dalej wchodzi już w stosunki, z których owe myśli się rodzą, nowe promienie w mózgach pomysłowych i te promienie znowu się spotykają, walczą ze sobą, tworzą nową czynną energię, czyli nowy proces socyalny. Takie jest, według Tarde'a, wewnętrzny proces wszelkich przemian od początku świata — i to się nazywa postępem.

Ponieważ teorya Tarde'a jest teraz we Francyi bardzo popularna i uważana bezwarunkowo za trafną, przeto z niej wysnuwają tam wniosek, że z dwóch „promieni naśladownictwa" — z prądu dreyfusowskiego i z przeciwnego mu — musi wytworzyć się trzeci, który będzie energią czynną, czyli w tym wypadku będzie tem, co się pospolicie nazywa rewolucyą. Opowiadają, że w tych dniach między prezydentem Loubet a słynnym adwokatem Henrykiem Robertsem odbyła się taka rozmowa: „Jak pan sądzi — zapytał Loubet — czy możliwe jest nowe zasądzenie Dreyfusa? — „Stanowczo nie przypuszczam — odrzekł adwokat— i zdaje mi się, że gdyby go zasądzono, mielibyśmy rewolucyę". — I ja jestem tego zdania — rzekł Loubet. „Z drugiej jednak strony — dorzucił adwokat — uniewinnienie Dreyfusa również może wywołać rewolucyę". — I ja się tego boję — zauważył Loubet.

Taka rozmowa, choćby była zmyślona, wiernie oddaje położenie Francyi. Promienie myśli dreyfusistów gwałtownie się ścierają z promieniami myśli ich przeciwników, wytworzyło się już ogromne napięcie, temperatura uczuć doszła punktu wrzenia i wszyscy widzą, że — zgodnie z teoryą Tarde'a — zaczyna powstawać czynna energia. Publicyści, jako dyagnostycy socyalni, wskazują na nią i ją objaśniają, powołując się na Tarde'a i dowodząc, że wybuch rewolucyi jest jakby fatalistyczną koniecznością. Z pewnością to nie przyczynia się do uspokojenia ogółu, owszem to go oswaja z koniecznością burzy społecznej, a to czyni ją prawdopodobniejszą. Prasa stawia pytanie: czy myśl prominentną ze sfer rządowych zdoła pokonać następstwa walki dreyfusistów z ich przeciwnikami? — i odpowiada, że nie. Gabinet p. Waldeck Rousseau już otrzymał nazwę „domu waryatów", bo rzeczywiście niepodobna zrozumieć, co sprawiło, że do tego gabinetu weszli tacy ludzie. Przed laty p. Delcassé, jako minister kolonij, oddał pod sąd dyscyplinarny i usunął z urzędu jeneralnego gubernatora Kochinchiny pana Lanessanta, a teraz oni obaj kolegują w gabinecie, chociaż się nienawidzą i nie mówią ze sobą. Obok nich zasiada jen. Galliffet, ulubieniec Napoleona III, wódz, który we krwi utopił komunę w r. 1871, człowiek, który raz powiedział, że tekę ministra wojny o tyle jeno ceni, o ile przez nią można dojść do buławy, wreszcie arystokrata, posiadający stary hrabiowski tytuł, a więc nie może się równać z towarzyszami, z którymi zasiada. Tuż obok niego z jednej strony — p. Millerand, z drugiej — p. Baudin, obaj socyaliści. Co tych ludzi naprawdę może łączyć! Gdyby przynajmniej posiadali to poparcie, jakie we Francyi każdemu gabinetowi daje w oczach narodu sympatya rosyjska. Lecz o ile ją niewątpliwie posiadał Faure, o tyle nie zapracował na nią p. Loubet. Po wypadku na polu wyścigowem w Auteuil wyraziły mu współczucie dwory angielski, włoski, hiszpański, nawet cesarz Wilhelm odwiedził ambasadora Francyi, jeden tylko dwór petersburski milczał. Więc taki prezydent, zwany przytem panamistą i dreyfusistą, nie przedstawia sobą bezstronnej i szanowanej powagi, a taki gabinet jest bezsilny. Namiętność zaś w narodzie tak wielka, że wytwarza już zjawiska po prostu wstrętne. Pani Dreyfus, gdy przybyła do Rennes, aby zobaczyć się ze swym mężem, nie mogła dostać w żadnym hotelu pomieszczenia, nikt nie chciał jej wynająć mieszkania, bo się bał gościnności. W końcu uczyniła to bogata i samotna staruszka pani Gaudard, mówiąc, że w jej domu pani Dreyfus znajdzie schronienie. Pani Gaudard dostała jej anonimowe ostrzeżenie, że za gościnność okazaną żonie zdrajcy może być zamordowana. Rychło potem przybyli do Rennes znani obrońcy Dreyfusa, senatorowie Scheurer-Kestner i Trarieux, oraz głośny publicysta żydowski Bernard Lazar — i ci, nie znalazłszy mieszkania, byli przyjęci przez ową staruszkę, której za to ludność zrobiła przykrą demonstracyę, a pogróżka zamordowania była powtórzona. To świadczy o nadzwyczajnem rozgorączkowaniu ogółu francuskiego, o potworności uczuć, które go rozsadzają. Taki przypadek może ocalić Francyę od zaburzeń — tak przynajmniej tam sądzą i strasznie się boją przewidywanych wypadków. Nawet głośny mąż stanu Déroulède, który teraz — jak wiadomo z telegramów — oświadczył na wypadek tego, gdyby sąd wojenny uznał Dreyfusa za winnego, jednak pochyli głowę przed wyrokiem trybunału, jeżeli on uniewinni skazanego. To są rzeczy, które służą za przestrogi, aby powstrzymało się od rewolucyi.

Ciężkie jest położenie we Włoszech, gdzie ubóstwo i wybryki obstrukcyi parlamentarnej stworzyły sytuacyę opłakaną. Przybyła jeszcze klęska elementarna: cyklon szalał sześć godzin w południowych prowincyach, dotarł i do północnych, ale w nich już był słabszy. Lecz w okręgach Palermo, Campobasso, Benevento, Bari i Avelino, gdzie cudne były urodzaje i już się zaczęły żniwa ryżu i kukurydzy, cyklon zniszczył wszystko, połamał drzewa oliwkowe i winnice, poniszczył domy i niektóre wioski, zbudowane na pochyłościach gór, zniósł zupełnie. Obliczono, że dwa miliony ludzi utraciło całe mienie. Głód już się zaczął razem z chorobami, które zawsze mu towarzyszą. Udano się do rządu o pomoc, lecz on odparł, że nie może okazać żadnej, bo ani pieniędzy nie ma, ani zapasów żywności, może tylko nakazać, aby łagodniej ściągano podatki. Ale nie ma z kogo ich ściągać choćby najłagodniej. Więc ta odpowiedź rządowa wytworzyła ogromne rozgoryczenie i jest obawa rozruchów.

Chybiona demonstracya.

Piszą nam z Wiednia, 4 lipca:

Belgia stała się nagle popularną w tutejszych kołach radykalnych. Zwykle, w czasach spokojnych, w tych kołach Belgię wymieniają jako przykład państewka zacofanego, które nie zdobyło się nawet na powszechny obowiązek służby wojskowej, posiada stosunkowo wielu analfabetów, na polu ustawodawstwa socyalnego pozostało w tyle za innemi państwami itd. Ilekroć jednak w Brukseli lub Antwerpii wybuchną zaburzenia uliczne, natychmiast znowu Belgia staje się krajem, maszerującym na czele cywilizacyi, postępu, prawa i rozsądku! To powtarza się teraz. Belgijczycy doczekali się pełnych zachwytu panegiryków w radykalnych dziennikach tutejszych, znajdujących odpowiewiednie echo na zebraniach publicznych.

Jednakże dotąd nie udało się zastosować metody belgijskiej do Wiednia. Wprawdzie w niedzielę zgraja socyalistów usiłowała urządzić demonstracyę uliczną przeciw drowi Luegerowi, gdy opuszczał kościół w II cyrkule. Nie należeliśmy nigdy do wielbicieli dra Luegera. Nietylko bowiem namiętną agitacyą przez 10 lat głównie przyczynił się do wywołania w Wiedniu owego nastroju nienawiści i brutalności, który zakłóca teraz życie tutejsze, ale nadto — i to jest rzecz dla nas główna — w Izbie poselskiej przy każdej sposobności napadał na Koło polskie i jego najpoważniejszych członków z ordynaryjną zaciekłością. Tego nie podobna tak prędko zapomnieć. Nie można dziś być przyjacielem człowieka, który nas wczoraj obrzucał obelgami. Z tem wszystkiem p. Lueger w tej chwili reprezentuje w Wiedniu władzę i jaki taki ład społeczny, dlatego nie zmieniając wcale zdania co do jego osoby, potępiamy agitacyę radykalną, która nie tyle zwraca się przeciwko osobie burmistrza, ile przeciwko reprezentowanej przez niego zasadzie władzy, bez której nie może istnieć wolność. Dla tego z zadowoleniem zaznaczamy, że pierwsza próbka socyalistyczno-radykalnej demonstracyi ulicznej à la belgique nie powiodła się. Demonstranci narazili się na dosadny opór stronników p. Luegera i powrócili do domu z guzami. Jako przeciwnicy wszelkich gwałtów i bójek ulicznych, nie życzymy sobie wcale, aby rozpoczęły się krwawe walki uliczne pomiędzy stronnikami i przeciwnikami p. Luegera. Wina jednak ciąży przedewszystkiem na tych, którzy rozpoczynają zatargi uliczne i dla tego dobrze się stało, że już pierwsza próbka na tem polu nie udała się.

Wczoraj wieczorem miała się ona powtórzyć z okazyi dwóch socyalistycznych zebrań u Ronachera i u Rabla. Zapowiadano demonstracye uliczne na wielką skalę. Policya obsadziła ratusz, redakcye dzienników antisemickich, tudzież kamienice, w których mieszkają wybitniejsi członkowie większości Rady miejskiej. Nawet około Burgu stanął gęsty kordon strażników i na wszystkich komisaryatach straż była w pogotowiu. Te środki ostrożności odniosły pożądany skutek. Wprawdzie pp. Ellenbogen i Schuhmajer starali się gorliwie wywołać namiętnemi deklamacyami dziki fanatyzm „robotników" i popchnąć ich do gwałtów ulicznych, ale wobec silnych kordonów konnych i pieszych strażników skończyło się wszystko na złych zamiarach. Jeden ze strażników spadł z konia i 19 tu demonstrantów zatrzymano w areszcie, zresztą skończyło się na krzykach „Precz z Luegerem", i nie pękła ani jedna szyba. Dzień dzisiejszy stał się dla radykalizmu tutejszego une journée des dupes (dniem oszukanych). Fiasko wczorajszej walnej demonstracyi świadczy, że byle policya spełniła swą powinność, w Wiedniu nie łatwo wywołać zawieruchy groźniejsze. Socyaliści niewątpliwie tworzą tutaj zastęp liczebnie dość znaczny, a nadto spojony nadzwyczaj sprężystą organizacyą. Ale masy ludności wiedeńskiej są stanowczo przeciwne socyalnej demokracyi. Pokazało się to przy wyborach r. 1897, gdy w Wiedniu ani nawet w 5-tej kuryi nie zdobył mandatu ani jeden z kandydatów socyalistycznych i pokazuje się, że dotąd w tym szyku bojowym nie nastała żadna stanowcza zmiana. W redakcyach dzienników radykalnych, w których wczoraj zabierano się do zaintonowania hymnów na potężny, groźny wybuch oburzonego ludu wiedeńskiego, dziś zaznacza się dobitnie rozczarowanie. Trzeba było zadowolić się notatkami w kronice brukowej.

Echa z wód.

Cauterets.

(.) Z pomiędzy licznych zdrojowisk, w które obfituje północny stok Pireneów, najbardziej ożywionem i modnem jest obecnie Cauterets, dokąd udał się namiestnik hr. Piniński. Z głównej stacyi Tarbes rozchodzą się liczne drogi, wiodące do różnych sławnych zdrojowisk pirenejskich. Już w Tarbes otwiera się przed okiem naszem wspaniała panorama błękitnego pasma gór, po nad któremi w południowo-zachodnim kierunku sterczy ogromny Pic du Midi d'Ossau (2885 m.) Z Tarbes, mijając Juillan, gdzie podobno przebywał Juliusz Cezar, i Ossun, gdzie dotąd pokazują szczątki obozu rzymskiego, w ciągu 3 kwandransów docieramy koleją żelazną do głośnego Lourdes. Odtąd tor kolei wije się w szerokiej zrazu a zwężającej się coraz bardziej dolinie na brzegu dzikiego Gave. Minąwszy romantyczne miasteczko Argelès i sławne opactwo St. Savin z najstarszym romańskim kościołem, docieramy do ukrytego w zieleni odwiecznych kasztanów Pierrefitte. Tu kończy się kolej żelazna. Dalsza podróż do Cauterets odbywa się powozem, albo dyliżansem po kunsztownie wyciętej w skałach lub podmurowanej szosie. Co chwila odsłaniają się najcudniejsze widoki na góry, pokryte ciemnemi jodłami i bukami, na zielone łąki, na pieniące się na dnie wąwozu srebrne fale strumyka Gave, który w pobliżu Cauterets tworzy wspaniały wodospad.

Cauterets rozsiadło się w dolinie Laverdan, wzniesionej 992 metrów nad poziom morza. Po francuskiem Boréges i hiszpańskiem zdrojowisku Panticosa, Cauterets jest najwyższem zdrojowiskiem w Pireneach. Składa się z mniej więcej 250 wysokich domów o przestronnych pokojach, o żelaznych balkonach i marmurowych obramieniach okien. Ulice są brukowane, chodniki kamienne. Stała ludność wynosi około 2000 dusz, ale od czerwca do września napływa do 20.000 gości, chorych i turystów, którzy stąd podejmują wycieczki w góry. Na rynku St. Martin wre ruch ogromny. Przyjezdnego napada tam czereda przewodników, nosicieli, wynajmywaczy mułów i koni, przekupniów, kucharzy i portierów. Wyszedłszy z rynku ulicą de la Raillière, wstępujemy nagle w najwznioślejszy krajobraz górski. Przed nami sterczy stroma skała Pégnère, pokryta jeszcze jodłami i bukami, w tyle, wysoko w górze, pomiędzy ciemnemi piramidami skał, szumi rozrzucając kryształową pianę wodospad; w zachodniej stronie wznosi się szczyt góry Monné, we wschodniej Peyrante, z którego stoku wypływają źródła Cezara, używane głównie przeciwko reumatyzmom, skrofułom, chorobom piersiowym i t. d. Najsławniejszy zakład kąpielowy o źródłach siarczanych La Raillière, znajduje się na zachodniej stronie o półtora kilometra za miasteczkiem. Na drodze do niego roztacza się najciekawsza scenerya życia kąpielowego. Panie i ciężko chorych niosą w otwartych fotelach, zawieszonych na drągach; co 10 minut od 4-tej z rana do południa, a potem od 2-giej do 5-tej czterokonne omnibusy, nabite pasażerami, turkocą po stromej drodze do zakładu kąpielowego; Paryżanie w bearneńskich kostyumach kąpielowych o białych biretach i czerwonych szerokich pasach, panie w najwykwintniejszych ubiorach porannych; Hiszpanie, okryci brunatnemi kołdrami, włościanki z okolicy w białych, okrywających głowę i kibić aż do stanu kapuletach, egzotyczne księżne, kabriolety, eleganckie pary na koniach, duchowni, turyści, włościanie, wszystko to w malowniczym nieładzie przesuwa się po drodze.

Po południu światek kąpielowy rozbiega się na wszystkie strony, pieszo, w powozach, konno lub na mułach, obwieszonych dzwonkami. Ulubionym celem wycieczki jest pont d'Espagne, — utworzony z ogromnych pni jodłowych most nad przepaścią, 15 m. głęboką, na której dnie hucząc, zlewają swe wody Gave de Morcodaon i Gave de Gaube. Wspinając się stamtąd na prawym brzegu Gave de Gaube po stromej ścieżce wśród jodeł i czerwonych pinii, w godzinę docieramy do romantycznego lac de Gaube, spoczywającego u stóp ogromnej góry Vignemale w wysokości 1788 m. nad powierzchnią morza. Dalsze konne wycieczki odbywają się do lac d'Estom, w około którego goszczą orły i niedźwiedzie, tudzież do czterech jezior d'Estom-Soubirau w wysokości 2460 m. nad poziomem morza, połączonych ze sobą wodospadami. Do szczytu góry Monné (2724 m.) dociera się w ciągu 4 godzin, wycieczka jest wprawdzie nużąca, bo niedostaje cienia, ale cudowny widok ze szczytu góry sowicie wynagradza trudy. Na śnieżny szczyt najwyższej w tych stronach góry Vignemale (3290 m.), do którego pierwszy dotarł w r. 1838 duc de la Moskova, z Cauterets odbywa się wyprawa w dwóch dniach, przenocowawszy pierwszego w schronisku przy jeziorze Gaube. Ze szczytu tego oglądamy całe majestatyczne pasmo Pireneów.

Co i o czem piszą.

W *Czasie* omawia p. Adam Krzyżanowski cele i doniosłość powstającego obecnie we Lwowie „Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego", którego pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się dziś tj. 5 lipca. Założyciele tego Towarzystwa dla zaznajomienia szerszej publiczności ze swymi zamiarami wydali rozprawę pt. „Polska kolonizacya zamorska", z której okazuje się, że polem działania nowego Towarzystwa będzie południowo-brazylijski stan Parana i że w pierwszym rzędzie idzie o t. zw. kolonizacyę drugiego rzędu, t. j. o skoncentrowanie w Paranie wychodźców, przebywających już w Ameryce, ale w innych okolicach, nie zaś o osiedlanie nowych przybyszów z Galicyi. Pan Krzyżanowski gorąco popiera dążenie tego Towarzystwa.

Jeden z moich dawnych kolegów gimnazyalnych — pisze on — jest obecnie księdzem, a zarazem nauczycielem w polskiej szkółce parafialnej w Scranton. Pisał mi niedawno, że dzieci na pauzie mówią między sobą po angielsku, gdy on osobiście nad niemi nie czuwa. Zdaniem jego, po latach pięćdziesięciu, jeżeli rząd — na co się powoli zanosi — zamknie Stany Zjednoczone dla przypływu wychodźców europejskich, lub jeżeli ów przypływ sam przez się ustanie, potomkowie jednego, może nawet półtora miliona naszych pobratymców, rozrzuconych obecnie po wielkim obszarze tych ziem, bodaj czy jeszcze będą Polakami. Niemcy obawiają się o przyszłość narodową ośmiu milionów swych współplemieńców, zaprzągniętych w rydwan gwiaździstego sztandaru. Cóż więc dziwnego, że oczy tych niewielu, którzy myślą o tej sprawie, którzy czują jej doniosłość, zwracają się ku Paranie.

Kraj to mało zaludniony, co przecie jest jednym z głównych warunków powodzenia pokojowej kolonizacyi. Na obszarze trzy razy tak wielkim jak Galicya, mieszka ćwierć miliona ludności, z której 30—40 prc. jest polskiego pochodzenia; w ich to rękach znajduje się około połowy uprawnej ziemi... Dalszym warunkiem powodzenia kolonizacyi na płaskowzgórzach stanu Parana są pomyślne stosunki klimatyczne, (osadnik np. prawie całkiem nie potrzebuje kapitału na budynki gospodarskie, bydło bowiem obywa się bez stajni), a w szczególności brak malaryi, która stanowi często plagę, uniemożliwiającą osadnictwo w południowych krajach. Urodzajność ziemi jest pozycyą dość nieznaną, pozostawia jednak podobno niejedno do życzenia. Największą trudność atoli stanowi nieporadna polityka kolonizacyjna władz państwowych.

Wobec tego stanu rzeczy nieodzowną jest inicyatywa prywatna. W Niemczech istnieje od r. 1849 „Hamburger Colonialverein", który niedawno zakupił znowu 650.000 hektarów w Santa Catharina, stanie sąsiadującym z Paraną. U nas dopiero małe grono ludzi zajmuje się utrzymaniem łączności między krajem ojczystym a wychodźcami brazylijskimi. Ważnym krokiem na tem polu będzie nowe Towarzystwo. Na tle wspomnianej wyżej broszury p. Krzyżanowski omawia widoki rentowności zamierzonego przedsiębiorstwa. Na podstawie ofert zebranych przez tymczasową dyrekcyę, a dotyczących ceny zakupna gruntów, wystawianych na sprzedaż w Paranie przez ich właścicieli,

---

2)

KRUCZEK.

(Dokończenie).

W kilka minut później weszliśmy na śliczną drogę, pełną kwiecia, pełną cienia, zapachu, świeżości i szmeru strumieni. Kruczek w jednej chwili wsunął się pod drzewa, popędził galopem i zniknął na wąskiej ścieżce. Dążyłem za nim trochę zadyszany. Nie uszedłem stu kroków, gdy ujrzałem czekającego już na mnie Kruczka, z głową podniesioną i błyszczącym wzrokiem w pewnego rodzaju salonie zieloności, dźwięczącym szumem maleńkiej kaskady. Znajdowała się tam stara, prosta ławka i wzrok Kruczka z niecierpliwością przebiegał z oczu moich na ławkę i z ławki na moje oczy. Zaczynałem rozumieć język Kruczka.

— Otóż jesteśmy... — mówił mi. — To jest miejsce odpoczynku... Tutaj jest dobrze... świeżo... Ty byłeś głupi.. chciałeś odpoczywać w samem słońcu... No, dalej, siadaj... możesz usiąść, ja ci pozwalam...

I zatrzymałem się... i usiadłem... i zapaliłem cygaro. Miałem niemal ochotę drugiem poczęstować Kruczka. Może i on pali?.. Ale przyszło mi na myśl, że on woli kawałek cukru. Schwycił kawałek w locie bardzo zgrabnie i pogryzł szybko białemi ząbkami, następnie położył się i zdrzemnął się u nóg moich. Widocznie przyzwyczajony był do małego odpoczynku i krótkiej drzemki w tem miejscu.

Nie spał dłużej nad 10 minut. Zresztą ja byłem zupełnie spokojny; Kruczek zaczynał budzić we mnie bezgraniczne zaufanie. Kruczek wstał, przeciągnął się, spojrzał na mnie z pod oka, co znaczyć miało: „W drogę mój kochany... w drogę".

Widzimy drogę na lewo. Kruczek przez chwilę się waha.. Namyśla się. Potem mija ją i idzie prosto przed siebie, lecz ruchy jego zdradzają jakieś pomięszanie i niepewność... Ale oto zatrzymuje się. Snadź zmylił drogę... Tak, bo wraca z powrotem i wchodzimy na dróżkę z lewej strony, która nagle, po przejściu jakichś stu kroków wyprowadza nas do pewnego rodzaju cyrku i Kruczek, z nosem podniesionym w górę zachęca mnie do podziwiania wysokości nieprzebytego muru skał, ów cyrk formujących... Gdy Kruczek zauważył, że napatrzyłem się dostatecznie, zawraca napowrót i znowu idziemy ową ścieżką pod drzewami. — Kruczek zapomniał pokazać mi ów cyrk skalisty... była to mała pomyłka, którą prędko naprawił.

Wreszcie do uszu moich dolatuje jakis szum; Kruczek zaczyna szczekać radośnie.

— Odwagi — mówi ten głos — odwagi... Dochodzimy już, zobaczym Chaudron.

Istotnie jest to Chaudron. Niewielki strumień spada z niezbyt wielkiej wysokości, rozpryskując się i szumiąc w wielką nieco wyżłobioną skałę. Nie pocieszyłbym się nigdy, żem odbył tak uciążliwą drogę dla widzenia tak średniego cudu natury, gdyby nie mój towarzysz podróży.

Po obu stronach źródła, w małych szwajcarskich namiotach znajdują się dwie mleczarnie, utrzymywane przez dwie młode szwajcareczki, blondynkę i brunetkę; obie w strojach narodowych stoją, oczekując na moje przybycie na progu swych domków, prawdziwych małych pudełeczek, jakby z kart wyciętych.

Zdaje mi się, że mała blondynka ma bardzo piękne oczy i zrobiłem już kilka kroków w jej stronę, gdy Kruczek, szczekając zaciekle stanął na drodze, zamykając przejście. Czyżby przekładał brunetkę? Zmieniam kierunek. Tak, zgadłem. Kruczek uspokaja się jakby oczarowany, gdy widzi, że siadam przy stole przed domkiem jego protegowanej. Każę sobie podoć szklankę mleka. Przyjaciółka Kruczka wchodzi do swojego cacka, a Kruczek wsuwa się za nią do wnętrza domku. Przez uchylone okno śledzę wzrokiem mojego Kruczka... Niegodziwiec! Jemu pierwej podają niż mnie. On pierwszy dostaje sporą miseczkę mleka. Jest przekupiony.

Potem Kruczek z białemi kroplami, po zostałemi na wąsach wychodzi dotrzymywać mi towarzystwa i patrzyć jak piję mleko. Daję mu kawałek cukru i obadwaj najzupełniej zadowoleni z siebie, wdychając pełnemi piersiami świeże i lekkie powietrze górskie, spędzamy na tej trzysta czy czterysta metrowej wysokości roskoszne pół godzinki.

Kruczek zaczyna objawiać pewne zniecierpliwienie i niepokój. Czytam teraz w jego oczach jak w książce otwartej... Trzeba wracać... Płacę, wstaję i gdy się zwracam na prawo ku drodze, którą mnie prowadził na górę, widzę, że mój Kruczek skręca na lewo na inną drogę.

— Cóż ty o mnie sądzisz? — mówi oczyma swemi Kruczek. — Myślisz, że poprowadzę cię dwa razy tą samą drogą? Nie, mylisz się... Ja jestem dobrym przewodnikiem... Znam moje rzemiosło... Zejdziemy inną ścieszką.

I zstępujemy ową inną drogą o wiele piękniejszą niż pierwsza. Kruczek, bardzo wesoły, zwraca się ku mnie często z wyrazem tryumfu i radości. Przechodzimy przez wieś, a na placyku dworca kolejowego Kruczka opadają trzy czy cztery psy z jego przyjaciół, mających widocznie ochotę pogawędzenia i zabawienia się trochę z towarzyszem. Chcą go zatrzymać w przejściu, ale Kruczek mrucząc i warcząc ogania się tym czułościom.

— Widzicie przecie, że jestem zajęty... Prowadzę tego pana na kolej.

Dopiero w sali poczekalnej decyduje się rozstać ze mną — zjadłszy z dobrym humorem dwa ostatnie kawałki cukru, a pożegnalny wzrok jego tak sobie tłómaczę:

— Do odejścia pociągu mamy dwadzieścia minut. Przezemnie nie spóźnisz się! No, szczęśliwej podróży! Do widzenia!...

Ludwik Halevy.

oraz przypuszczalnego kosztorysu dochodzi się do wniosku, że przedsiębiorstwo kolonizacyjne samo przez się bez kapitału zakładowego w kwocie 150.000 zł., kto wie czy pokryje koszta administracyjne. Przypuśćwszy jednak, że zbierze się dostateczny fundusz, można liczyć po czterech latach na czysty zysk w kwocie 40.000 zł. Zauważyć przytem należy, że jedno z największych akcyjnych przedsiębiorstw austryackich przystąpiło do Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego, zakupując znaczną część udziałów, a zatem i zagraniczne sfery handlowe nabrały przekonania, że można spodziewać się korzystnego oprocentowania udziałów.

Ewentualny niedobór — czytamy dalej w *Czasie* — w razie rozpoczęcia akcyi z mniejszym kapitałem zakładowym, można zapełnić dochodami z innych źródeł. Osadnicy początkowo narażeni są na wyzysk ze strony kramarzy miejscowych, podrażających w wysokim stopniu towar drogą handlu detalicznego. Jedynym sposobem zaradzenia tym nadużyciom jest ujęcie handlu w koloniach, przynajmniej w pierwszych latach ich istnienia, w ręce przedsiębiorstwa kolonizacyjnego; chodziłoby tu nie tylko o dostawę niezbędnych towarów, ale i o sprzedaż produktów wytworzonych w gospodarstwach osadników, które obecnie kramarze miejscowi nabywają po niskich cenach, celem dalszej odprzedaży grosistom. Drugim głównym celem, zakreślonym działalności nowego Towarzystwa, jest pośrednictwo handlowe między „Nową Polską" a krajem macierzystym.

Omawiana broszura wylicza cały szereg artykułów (grube obuwie, książki do nabożeństwa, obrazki święte i t. d.), których z korzyścią można z Galicyi wywozić do Parany i na odwrót.

Artykuł swój kończy p. Krzyżanowski następującym apelem do publiczności:

Wychodźtwo okazało się falą, której powstrzymać nie można; gdy zaś obecnie znalazła się garstka ludzi, pragnących ruch ten spożytkować dla idei polskiej, jest świętym obowiązkiem społeczeństwa usiłowania te poprzeć, zapewnić im zwycięstwo, a przez to niezbitym dowodem żywotności i rozwoju stwierdzić nasze prawo do bytu. Jeśli tej pomyślnej sposobności nie potrafimy wykorzystać, nie dziwmy się, gdy nam prawa do bytu odmawiać będą.

Pierwszy turniej tennisowy we Lwowie.

Ojczyzną gry w lawn-tennis jest Anglia, przeszczepiła się jednak ta gra i w innych krajach Europy, i tak np. w Pradze z. r. zgłosiło się do turnieju tennisowego 381 osób. Także u nas, dzięki inicyatywie Towarzystwa łyżwiarskiego, zaczyna się ona coraz bardziej popularyzować, pielęgnowana znaw przez szczupłe kółko miłośników lawn-tennisa na „Stawach Panieńskich" i w kilku domach prywatnych. I oto tennisiści nasi doszli już w tej arcytrudnej grze piłkowej do tej doskonałości w sposobie gry, że postanowili się popisać przed publicznością, jeśli także aby ją zaznajomić z lawn-tennisem i zachęcić do kultywowania również tej gry, wyrabiającej w wysokim stopniu taką zwinność ciała jak i przytomność umysłu.

Gra w lawn-tennis odbywa się na terenie, wysypanym równo piaskiem, a mającym kształt prostokąta, długiego 23 m. a szerokiego na 11 m. Wewnątrz tego dużego prostokąta znajduje się mniejszy prostokąt, długi 14 m. a przeszło 8 m. szeroki, który stanowi metę dla piłki, gdyż tylko w tym obrębie ma padać piłka, jeżeli jest prawidłowo uderzona. Cały ów mniejszy prostokąt jest przedzielony wszerz na dwie połowy za pomocą siatki, dotykającej ziemi, a wysokiej na 91 cm.

Do gry stają zwykle tylko dwaj gracze, po obu stronach siatki na przeciwnych rogach mety. Gracz, który grę zaczyna, nazywa się „podającym" lub „serwującym", jego przeciwnik „odrzucającym". „Podający" gracz stojąc w rogu mety w sposób ściśle przepisany określony, rzuca piłkę za pomocą rakiety (tj krótkiej laski zaopatrzonej na końcu okrągłą wyplataną tarczą) piłkę na teren przeciwnika w kierunku przekątni. Podawanie piłki nie jest tak bardzo łatwem, jakby się na pozór zdawało, piłka bowiem musi upaść w obręb mety po stronie przeciwnika, gdyż w innym razie t. j. gdy padnie po za obrębem oznaczonej mety, rzut liczy się jako „out" (wymawia się „aut") t. j. za rzut zły i przeciwnik wygrywa bez żadnej ze swej strony fatygi. Otóż w tym celu gracz musi się starać, aby piłka „podana" leciała w kierunku ukośnym dość nisko po nad ziemią, gdyż tylko w tym razie padać ona może na przepisanem polu. Ale wtedy gracz „podający" ma nowy kłopot, w sztuce bowiem jak wiadomo, znajduje się siatka, którą piłka przejść musi; owóż jeżeli piłka leci zbyt nisko, trafi w siatkę i wtedy „podanie" jest złe; jeżeli zbyt wysoko, przeleci poza metę. Jest więc tu trudność podwójna, i dlatego, aby rzut był ważny, wolno „podającemu" dwa razy piłkę podać. Jeżeli i za drugim razem „podający" musi zawsze w drugiej ręce trzymać jeszcze jedną piłkę, by przy drugim podaniu nie tracić czasu.

Jeżeli piłka została „podaną" prawidłowo, wtedy przychodzi kolej na drugiego przeciwnika tj. na odrzucającego. Zadaniem jego jest piłkę podaną za pomocą swojej rakiety uchwycić i napowrót na teren przeciwnika odrzucić. Nie wolno mu jednak wstrzymać piłki w samym locie, musi czekać póki piłka nie odbije się raz od ziemi i wtedy ją dopiero na rakietę łapie i odrzuca. Samo zatrzymanie piłki na rakietę czyli trafienie jej rakietą jest trudne i wymaga dużej sprawności od gracza; trudność ta jednak komplikuje się jeszcze przez to, że gracz musi piłkę nie tylko odbić, lecz odbić ją w taki sposób, aby ona padła w obręb mety przeciwnika, a więc również niezbyt wysoko, a także nie za nisko, by nie trafiła w siatkę. Gracz przegrywa naturalnie także, jeżeli piłki prawidłowo podanej nie odrzuci wcale, chybiwszy ją rakietą.

Jeżeli odrzucenie nastąpiło prawidłowo, kolej odrzucania przychodzi do tego, który piłkę pierwotnie „podawał" itd., póki jeden z graczy nie chybi piłki lub nie rzuci jej źle, co nazywa się „out" tj. zły rzut. Przy drugiem jednak odrzucaniu piłki i następnych wolno piłkę „wolleywać" t. zn. odrzucać ją napowrót już w locie, nie czekając aż piłka dotknie ziemi, co grę nader utrudnia.

Zwykle gra kończy się już po jednem lub dwóch odrzuceniach i wtedy nie przedstawia dla oka widza, który sam w lawn-tennis grać nie umie i na różnych finezyach tej gry się nie zna, nic interesującego. Po jednej grze następuje druga, trzecia itd., graczom liczą się jakieś punkta, wygrywający pewną oznaczoną liczbę gier wygrywa partyę — lecz patrzenie na taką grę nie dostarcza wiele przyjemności. Dopiero gdy do gry staną dwaj doskonali gracze równej miary, nabiera ona charakteru bardzo ożywionego i cała jej subtelność i trudność staja się plastyczną.

Gracze tacy, wprawni zarówno w chwytaniu piłki jak w jej odrzucaniu, przerzucają ją sobie ponad siatką z ogromną szybkością, piłka pada prawidłowo, lecz zarazem umyślnie tak, aby przeciwnik jej złapać nie mógł, obaj gracze są w ustawicznym ruchu a im bardziej się rozpalają, tem bardziej niebezpieczną staje się gra dla obydwu a tem ciekawszą dla patrzących. Rzeczą jest bowiem naturalną, że im dłużej piłka jest w grze, tem trudniej jest obliczyć jej lot, tem bardziej bowiem niezależną staje się ona od obu graczy, którzy zajęci jej wstrzymywaniem i odrzucaniem, nie mogą równocześnie pilnować skrupulatnie tego, aby piłkę rzucać tylko w obrębie mety. To też po sześciu lub siedmiu rzutach widać, że piłka leci już nie nisko nad ziemią, ale coraz wyżej, i jeżeli jeden z graczy, który zachował zimną krew, nie nada jej zręcznem uderzeniem znowu niskiego lotu, to piłka, jak nienawistny przedmiot, którego żaden z graczy na swoim terenie ścierpieć nie może, wychodzi wreszcie z gry zwykle w ten sposób, że przelatuje wysoko ponad głową gracza, gdzieś poza obręb dużego prostokąta na wolne pole, w trawę. Podczas takiej seryi odrzuceń obydwaj gracze zbierają się na wysiłki, i widzowie z naprężeniem zwracają oczy w stronę to jednego to drugiego gracza, przychylni dla obu, byle tylko piłka jak najdłużej w grze trwała. Jest to najpiękniejszy moment z całej gry, chociaż w rezultacie graczowi wygrywającemu przynosi on tak samo jedno plus jak każda inna wcale niepiękna gra, w której wygrana nastąpiła tylko wskutek zwykłego „out" u przeciwnika.

Sekret dobrego grania polega nietylko na zwinności całego ciała i przytomności umysłu, ale osobliwie także na zręcznem używaniu rakiety, które zależy od mniejszej lub większej ruchliwości przegubu ręki, podobnie jak przy fechtowaniu, do którego gra w lawn-tennis pod niejednym względem się zbliża. Tennisiści nasi udowodnili wczoraj, że im na tych wszystkich zaletach wcale nie zbywa i dali szczupłej ale za to wyborowej, bo „fachowej" publiczności piękne widowisko. W pierwszym tym dniu turnieju rozegrano tylko cztery pojedynki. Z pierwszego między pp Wit. Łozińskim a porucznikiem Henrykiem Köglerem wyszedł zwycięsko por. Kögler. Wielką elegancyą odznaczały się partye rozegrane między pp. drem J. z Granowa hr. Wodzickim a por. Ryszardem Schröerem. Szale zwycięstwa długo, długo się wahały, wreszcie por. Schröer wygrał. Z młodzieńczą werwą grali pp. Gabryel Krosiński i Oskar Łoziński; zwycięzcą był p. Krosiński. W ostatnim pojedynku między pp. Aleks. hr. Skarbkiem a drem Henrykiem Mikolaschem zwyciężył ten ostatni. Dziś odbędą się gry podwójne, tj. że z obu stron siatki stawać będzie do gry po dwóch partnerów. Potem wszyscy zwycięzcy będą walczyć między sobą, a najlepsi otrzymają medale.

Próbka szarlataneryi nowoczesnej.

Szarlataneryа, ta przyrodnia siostra medycyny, krzewiła się we wszystkich czasach na bujnym gruncie zabobonów i łatwowierności ludzi nieoświeconych, a zwłaszcza chorych, którzy tem bardziej skłonni są uwierzyć w cudowny lub cudacki sposób wyleczenia ich, im mniej nauka lekarska rzeczywiście pomódz im może. Tylko że w naszych czasach przybrała ona formy mniej niż dawniej krzykliwe, jarmarczne i fantastyczne, a bardziej naukowe i humanitarne. Jednym z najwięcej uprawianych i najbardziej popłacających tegoczesnych sposobów szarlataneryi jest rozsyłanie broszurek „popularnie" pisanych z tysiącem „attestów", najczęściej zmyślonych, świadczących o znakomitych sukcesach zalecanej kuracyi, z rycinami, które nic nie wyświetlają, a tylko mają pociągać wrażliwą wyobraźnię ludzi mało czytających. Przytem autor takiej broszurki przybiera pozę dobroczyńcy ubogich chorych i ustanawia „ulgi w spłatach dla mniej zamożnych", nie omieszkając jednak zapewnić, że „żadna ofiara pieniężna nie jest zbyt wielką, by odzyskać" czy to utracony wzrok, czy słuch, czy wycieńczone nadużyciami siły, stosownie do tego, jaką kuracyę broszurka zaleca.

Nadto przyznaje mnóstwo innych udogodnień, przyrzeka przysłać swój środek na próbę, na raty, leczyć listownie itd. itd., a tylko stara się przekonać czytelnika, że powinien mu z a u f a ć. Już sama ta okoliczność, że taki nacisk kładzie autor na stronę kupiecką, że tyle pisze o sposobach zamawiania, przesyłki, reparacyi aparatów i t. p., powinna przestrzedz pacyentów, że temu panu widocznie ogromnie wiele na tem zależy, ażeby kupiono od niego to, co on ma do sprzedania, że mu bardziej na tem zależy, niż przystało na prawdziwego męża nauki, lub prawdziwego dobroczyńcy. Jak bardzo takie manewra muszą popłacać, pokazuje się z tego, że broszurki podobne rozsyłane bywają po całym świecie w olbrzymiej liczbie egzemplarzy — oczywiście bez straty nakładcy. Bardzo często korespondencya, jaką zawiązuje zwerbowana ofiara z reklamującym się lekarzem, który najczęściej zwie siebie lekarzem naturalnym (Naturarzt), kończy się po jednej wymianie listów i jednej przesyłce pieniędzy, bo częstokroć już z początku zaraz kłamliwość i chęć otumanienia zbyt jasno się okazują.

O takim właśnie wypadku dowiadujemy się z przytoczonego poniżej listu jednego z naszych czytelników. Razem z listem nadesłał on nam broszurkę niemiecką wysławiającą „Nicholsona opatentowane sztuczne bębenki uszne w celu przywrócenia słuchu, sprzedawane w całym świecie".

List wspomniany opiewa: W jesieni r. 1897 na Morawii dostała mi się do rąk załączona książeczka, której treść bardzo mnie zainteresowała, gdyż sam przed kilku laty słuch zupełnie straciłem; wyczytałem tam o różnych przyczynach głuchoty i różnych wypadkach, w których przez środki tam zalecone słuch w części lub zupełnie został przywrócony. Więc z nadzieją takiegoż wyniku zamówiłem sobie te tak zwane sztuczne bębenki uszne d-ra Nicholsona, którego firma dawniej także we Wiedniu istniała, obecnie zaś znajduje się tylko w Londynie, a posiada (jeżeli rzeczywiście prawda, co wydrukowano w książeczce) różne patenty i poświadczenia publiczne. Środki owe, tak ponętne dla takiego, który słuch utracił, kosztowały mnie znaczną kwotę: rurki złote same 25 złr. 50 ct., lekarstwo potrzebne 9 złr., porto pocztowe 3 złr. 1 ct, razem 37 złr 51 ct. Z przesyłką z Londynu miałem dużo różnych trudności, gdyż nasamprzód kilka tygodni zeszło i kilka razy musiałem pisać, zanim przesyłka nadeszła, i to nie do mnie wprost do Rzeszowa, lecz do Lwowa, niezawodnie z powodu tego, iż do Austryi lekarstwa z zagranicy tylko za pozwoleniem c. k. starostwa, albo pod adresem którejś apteki mogą być wysyłane. Na poczcie we Lwowie paczkę otwarto i potem dopiero odesłano ją do apteki p. Kalinowskiego w Rzeszowie. Paczkę więc otrzymałem, ale lekarstwa trojakiego gatunku w wielkiej części były zniszczone, gdyż jedna flaszeczka, zawierająca około $^1/_4$ litra płynnego lekarstwa, była stłuczona i w paczce wszystko inne tem polane; proszek zaś rozsypany i jedno z drugiem zmięszane; tylko jedna flaszeczka mała została cała. Musiałem reklamować, żądać przysłania lekarstw innych, które dopiero po 5 tygodniach rzeczywiście bezpłatnie, tylko za uiszczeniem porta pocztowego otrzymałem. Po przebyciu wszystkich trudności, po dokładnem wyżyciu lekarstw i długiem noszeniu rurek prawie przez rok pokazało się, że sztuczne bębenki wcale nie skutkowały. Po zażyciu lekarstw nawet znacznie się stan mój pogorszył; owe gumowe skóreczki, których coś ze 20 rezerwowych przyszło, co chwila się psuły i musiały być nowemi zastępywane; rzekome złoto jest bardzo podejrzanej jakości. Nieprawdziwość złota właśnie w tych dniach pewien tutejszy jubiler potwierdził.

Ponieważ instytucya dra Nicholsona się obowiązuje w książeczce wymienionej, na wypadek, gdyby bębenki sztuczne pokazały się bezskutecznemi, przyjąć je napowrót i pieniądze zwrócić, udałem się niedawno z prośbą o uskutecznienie tego do dra Nicholsona, ale mi odpowiedział sam listem niemieckim, niecałkiem dla mnie zrozumiałym, z którego jednakowoż wyrozumiałem, że tylko wówczas oddaje się pieniądze, gdy przy zamówieniu było to zastrzeżonem, lub gdyby rurek wcale nie przysłano; przytem radził dr. Nicholson rurki nosić jeszcze dalej. Ponieważ już nie mam ochoty za darmo jeszcze więcej robić wydatków na to przez sprowadzenie gumek, jeszcze więcej dać się wyzyskiwać, pisałem po raz drugi, żądając zwrotu tylko połowy tego co rurki kosztowały, to jest 12 zł. 50 ct., i dodając, że inaczej byłbym zmuszony sprawę tę opublikować. Odpowiedzi jeszcze nie mam. Przez opublikowanie tego listu chciałbym dowiedzieć się koniecznie, czy sprawa cała, pomimo całego ładnego jej opisania w książeczce, nie jest przecie tylko jakim angielskim humbugiem, zmierzającym do tego, aby za granicą ludzi i tak dosyć biednych wskutek choroby, jeszcze i na majątku wyzyskiwać; dalej, czy w kraju kto kiedy sztucznych bębenków używał i czy mu podobnie jak mnie, nic nie pomogły, i wreszcie, czy patenty dra Nicholsona są prawdziwe.

Z wysokim szacunkiem *Jan Slouka*, emerytowany rządca dóbr w Ruskiej Wsi przy Rzeszowie.

List ten dostatecznie charakteryzuje sposób postępowania dra Nicholsona, oraz wartość jego „wynalazku". My od siebie dodajemy jeszcze, że ile nam wiadomo, słuch przytępiony leczyć można jedynie przez masowanie wewnętrznego ucha, oraz przez przewiewanie przewodu słuchowego, przez nos. Obie te operacye może wykonać tylko lekarz. Gdyby jednakowoż wymyślono rzeczywiście coś nowego a skutecznego, to z pewnością nie występowałoby ono pod postacią taką, pod jaką występują sztuczne bębenki dra Nicholsona.

W końcu winniśmy nadmienić, że na tego pana Nicholsona otrzymaliśmy w ciągu ostatnich piętnastu lat, przynajmniej dwadzieścia podobnych skarg.

Owoce polskie.

(Odezwa do właścicieli sadów).

Wśród kilku tysięcy odmian owoców, hodowanych w sadach całego świata obecnie, znajdują się też nieliczne, ale pewne polskie odmiany. Opisali je: Diel, po nim Oberdieck i André Leroy w swych klasycznych dziełach; inni zaś pomologowie powtórzyli za nimi, często przekręcając nazwy do niepoznania. Tak n. p. znajdujemy w tych dziełach moręgi („Polnischer Moronki"), papierówki („Polnischer Papierapfel") — choć nasze są letnie, a opisane — zimowe), polską szklankę („Polnische Glaskirsche"), wiślanki („Weichelskirschen"), winiówkę saską (pomimo nazwy — owoc prawdopodobnie naszego pochodzenia), i niektóre inne. Sami do tych odmian moglibyśmy dopisać jeszcze cały szereg, kilka gruszek, jak jedwabnica, ananasówka polska, ogonatka, okręglicha, oraz jabłek, jak: kosztela, burta, mnich, brzęczka, rajewskie, glogierówka i inne.

Są więc odmiany owocowe polskiego pochodzenia, a lubo powstały one tylko przypadkiem, drogą naturalną, nie zaś przez sztuczne krzyżowanie ręką ludzką (jak w Belgii, Francyi i in.), to jednak mamy prawo nazwać je naszemi. Niektóre z tych odmian bezwątpienia ustępują wielu zagranicznym co do delikatności smaku lub nawet wykwintności wyglądu, ale za to mają inne, nieocenione zalety. Oto przeważnie są nieczułe na mrozy, odporne na choroby, wielce płodne, słowem przystosowane do naszego, nieco surowego klimatu i gleby. Udają się one też w różnych ziemiach i warunkach, a niekiedy napotykamy w zaniedbanych starych sadach tak olbrzymie okazy, że patrzeć na nie musimy z podziwem i czcią pewną. Zdają się one urągać czasowi, który przecież walczy z niemi całym szeregiem środków rozporządzalnych, zapomocą których zniszczył lub silnie nadwerężył obok rosnące szlachetniejsze, cudzoziemskie drzewa. Gdy ci zamorscy panowie często chorują lub cherlają, nasze odmiany — prawdziwe domorosłe chłopy, opierają się zimom, owadom, chorobom, złemu obchodzeniu się z niemi, rosną wciąż i rodzą, a rodzą owoce niewykwintne wprawdzie, ale przecież do użytku przydatne.

Oddając co komu należy, przyznając wyższe zalety delikatnym gruszkom, jabłkom obcym i hodując je z wielkiem staraniem w sadach, zwłaszcza handlowych, nie możemy traktować pogardliwie owoców swojskich, mogących stanowić materyał główny na sady włościańskie, wiejskie, na obsadzanie dróg, miedz i t. p. Z tego powodu zwracam się do ogółu właścicieli sadów z uprzejmem wezwaniem, by zechcieli w ciągu lata i nadchodzącej jesieni nadesłać mi po kilka owoców z odmian, które w okolicy uchodzą za swojskie. Mogą to być zarówno wiśnie, jak śliwki, gruszki i jabłka. Chodzi przedewszystkiem o to, żebyśmy na przyszłorocznej wystawie w Paryżu w szeregu narodów na wszechświatowym popisie nie byli zanadto upośledzeni, żebyśmy mogli dowieść, że przecież i u nas rosną dobre, własne owoce.

Ta pobudka wydaje mi się dość ważną, by prośba moja znalazła posłuch daleko, bo jednocześnie chodzi jeszcze o sprawę ważniejszą. Mianowicie, jeżeli odmian swoich owoców nie poznamy, nie opiszemy i nie zabezpieczymy, to wyginą one całkiem i to niezadługo, ustępując miejsca obcym, nowszym. Byłaby to szkoda niepowetowana, ponieważ pomiędzy temi odmianami są istotne perły, a każda prawie posiada wielkie zalety w pewnych, właściwych jej warunkach lub do pewnych, określonych użytków służy.

Oddawna nosimy się z myślą zgromadzenia tych rozrzuconych owoców w jednem miejscu i poddania ich naukowej obserwacyi, a następnie opisania ich. Należy to przecież niewątpliwie do fizyografii kraju, którego poznanie wszechstronne jest jednym z naszych obowiązków.

Niechże więc ludzie, rozumiejący znaczenie i ważność tego rodzaju zbiorów i badań, raczą nadesłać mi owoce, uważane za swojskie (adres: Mazowiecka 11, *Ogrodnik Polski*, Warszawa), w kilku (najmniej w 5) okazach, z dołączeniem nazwy miejscowości i swego adresu. W następstwie poproszę ich o zrazy do szczepienia w ciągu zimy, z drzewek temi zrazami zaszczepionych złoży się dobór, pod który przeznaczę oddzielny kawałek ziemi, a skoro Tow. ogrodnicze warszawskie dojdzie do posiadania własnego ogrodu próbnego, tam kolekcya ta będzie przeniesiona.

Dostawszy raz do ręki ten drogocenny materyał, nie pozwolimy mu zginąć. Będziemy go obserwowali, sprawdzali i nareszcie opiszemy go ku wiadomości ogółu, dobre zaś owoce będziemy rozpowszechniali, jak na to zasługują, rozdając ich zrazy bezpłatnie.

Prosimy inne pisma, by odezwę tę w interesie ogółu powtórzyć zechciały.

E. Jankowski.

Jednodniówka karmelkowa.

Pod takim tytułem pojawiła się na półkach księgarskich ozdobnie wydana książka, zawierająca około dwieście aforyzmów, epigramatów, żarcików lub głębszych myśli, a stanowiąca pamiątkę z urządzonej u nas na zabawie ogrodowej dn. 4 zm. sprzedaży karmelków z autografami. Tak urządzeniem owej zabawy, jak i wydaniem „Jednodniówki" zajęło się lwowskie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej", przeznaczając zysk na dochód bezpłatnych czytelni.

Na „Jednodniówkę" złożyło się prócz młodych sił, dużo piór wybitnych naszych pisarzy, nic też dziwnego, że ma ona znaczną wartość literacką, o czem czytelnicy nasi mogą się przekonać z tych kilku próbek, które poniżej przytaczamy:

* * *

Człowiek szczęścia tak jest chciwym,
Że przykazom wbrew miłości,
Najszczęśliwszy pozazdrości
Szczęścia nawet — nieszczęśliwym.

Jeżeli chcesz uniknąć różnych niespodzianek,
Chodź zawsze zamaszysto, noś skrzypiące buty,
Nie wracaj niż przyrzekłeś wcześniej pół minuty
I jeszcze paląc z bicza zajeżdżaj przed ganek.

Tyś piękna jak zarań, — jak limba wspaniała!
Przyroda do ciebie uśmiecha się cała;
Patrz — lilie, zawilce, nenufar i ajer
Niech z nich ci wianuszek uplecie Tetmajer.
(Karol Brzozowski).

Nie mów dosyć, gdy wesprzeć chcesz szlachetne cele:
Bo dosyć — pomnij o tem — to jeszcze nie wiele.

Bez walki z przeszkodami, duch na kość by stężał:
Na to są przeciwności — abyś je zwyciężał
(Wład. Bełza).

Na festynie grzmi kapela
Błyszczą toalety;
Huk fantazyi i wesela,
Brak tylko monety.
Nie wielka to jednak rana,
Krew się z niej nie toczy;
Nie możemy pić szampana,
Pijmy kobiet oczy.

Idzie strach! Ja umykam, brak mi animuszu!
Eh, to nic! To kobieta w modnym kapeluszu.
(M. Rodoć).

Jest miłość, co nie lubi czoła wieńczyć mirtem,
I bocianów się boi — nazywa się „flirtem".

Wierny obraz małżeństwa: dwie deski spaczone,
Z których każda w przeciwną pochyla się stronę.
(Anna Neumanowa).

Czy lubisz marzyć? — nie wiem i nie zgadnę;
Lecz to wiem tylko w tej dobie,
Że kto cię ujrzał — ten odtąd z pewnością
Już lubi marzyć o tobie.

Wrażenia życia plączą się misternie
W kwiaty i ciernie...
I choć nie chcemy znosić tego biernie,
Choć je rozłączyć pragniemy niezmiernie,
Lecz w życiu sojusz swój trzymają wiernie —
Kwiaty i ciernie;
Ale choć zwykle znosić musisz biernie
Kwiaty i ciernie,
Jeżeli przyjąć zechcesz miłosiernie
Ofiarę z serca, co cię kocha wiernie, —
Znajdziesz w niem tylko związane misternie
Kwiaty! — nie ciernie.
(Ign. Baliński).

Gdy ktoś zaczyna z tobą mówić o tobie, mów z nim o nim, bo tego chciał. *(St. Brzozowski).*

Małżeństwo — to cukiernia, w której cukrów wiele —
Najsłodsze z nich, niestety, jedzą przyjaciele.
(Zdzisław Dębicki).

Wierzę, że w dekadencie mieszka „naga dusza,"
Lecz pocóż się odsłania — i patrzeć przymusza!
(Nirwana).

* * *

Brak miejsca nie pozwala nam na cytowanie wszystkich utworów, zamieszczonych w „Jednodniówce," zdaje nam się jednak, że i z tych kilku próbek powzięli o niej czytelnicy dobre wyobrażenie i zechcą poprzeć nabywaniem jej dobre usiłowania lwowskiego Koła pań Tow. szkoły ludowej.

Mały Feljeton.

W ostatnim zeszycie czasopisma literackiego *Iris* zamieszczono śliczny, pełen poezyi wiersz pani Maryi Bełzowej, który pozwalamy sobie tu powtórzyć. Brzmi on jak następuje:

Pożegnanie konwalii.

Żegnam cię konwalio, ty kwiecie perlisty,
Co z wiosną wychylasz kiść dzwonków srebrzysty,
I dzwonisz twem kwieciem, — wołając do życia
Czarowny dzień wiosny, co wstaje z powicia,
I zapach rozkoszny rozsiewasz w około,
Gdy w cichej modlitwie pochylasz swe czoło.
Ach! ileż twój zapach, co płynie gdzieś z jaru,
Przynosi mi wspomnień rozkoszy i czaru!
Lecz teraz, twe kwiatki na długo znów posną:
Więc żegnaj konwalio, zbudź mię znów z wiosną!
Marya z O. Bełzowa.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

Wiadomości urzędowe. Nauczycielami w szkołach średnich mianowani zostali: dr. Witold Barewicz przy V gimnazyum we Lwowie, Franciszek Gutowski przy szkole realnej w Tarnowie, dr. Wiktor Hahn przy V gimnazyum we Lwowie, Michał Hrycak przy gimnazyum w Stryju, Michał Konstantynowicz przy gimnazyum w Stanisławowie, dr. Teodor Kukuła z Czerniowiec przy III-ej niemieckiej szkole realnej w Pradze, Piotr Niebieszczański przy gimnazyum w Buczaczu, Artur Passendorfer przy szkole realnej we Lwowie, Wiktor Pogorzelski przy szkole realnej w Krakowie, Józef Poręba przy gimnazyum w Bochni, Józef Przybylski przy III gimnazyum w Krakowie, Piotr Rzepnijski przy gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu, Jan Śnieżek przy gimn. w Tarnowie, Zbigniew Szczęsnowicz przy szkole realnej we Lwowie, Antoni Klem przy niższem gimn. w Czerniowcach, Józef Blauth, dla gimnazyum w Buczaczu, Aleksander Buga w Czerniowcach, Maryan Burzyński w Przemyślu, Jan Bystrzycki w Jaśle, Leon Ciliński w Stanisławowie, Zenon Eckhardt w Samborze, Józef Flach w Drohobyczu, Michał Gonet dla szkoły realnej w Jarosławiu, Kornel Jaskólski dla gimnazyum w Radowcach, Jan Krozel w Tarnopolu, dr. Zdzisław Krygowski w Przemyślu, Wincenty Kubik w Tarnopolu, Władysław Kucharski w Brzeżanach, Franciszek Kus w Kołomyi, Sofron Matwijas w Tarnopolu, Józef Miczyński w Bochni, dr. Kazimierz Nitsch w Jarosławiu, dr. Eugeniusz Romer dla szkoły realnej w Tarnopolu, Rudolf Schächtl dla gimnazyum w Tarnopolu, Waleryan Siczyński w Drohobyczu, Karol Stach w Stanisławowie, Antoni Sucheni dla szkoły realnej w Jarosławiu, Józef Szczudło w Tarnowie, Władysław Terlecki dla gimnazyum w Buczaczu, Włodzimierz Trusza w Stanisławowie, Michał Woszkiewicz w Tarnopolu.

Prowizorycznym nauczycielem mianowany suplent Adolf Michniewicz dla niższego gimnazyum w Czerniowcach.

Ks. arcybiskup warszawski Popiel przybył na kilka dni do Krakowa w celu zasięgnięcia porady lekarskiej.

Kolej elektryczną na wielkie rozmiary zamierza wybudować inżynier p. Zygmunt Wilhelm w spółce z przedsiębiorcami wyłącznie krajowymi. Przygotował on już projekt kierunku tej kolei; ma ona połączyć powiaty: rzeszowski, brzozowski, sanocki i krośnieński, a przechodzić mniej więcej przez miejscowości: Rzeszów, Tyczyn, Dynów, Starawieś, Brzozów, Humniska, Grabownica, Turzepole, Wzdów, Trześniów, Haczów, Wróblik, Rymanów, Zdrój Rymanów, Klimkówka, Iwonicz, Równe, Wietrzno, Dukla, Jaśliska, Mezö-Laborcz.

Zjazd koleżeński. Uczniowie, którzy przed laty 25, t. j. w 1874 ukończyli gimnazyum Franciszka Józefa I, zebrali się dnia 2 lipca br. w sali dawnej klasy 8 (gmach bernardyński), dokąd również przybyli na zaproszenie ówcześni profesorowie tej klasy: ks. dr. Kloss prof. wszechnicy, pp. Biesiadzki, dr. Kubala i poseł Soleski. Po nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Bernardynów przed ołtarzem bł. Jana z Dukli przez ks. dr. Klossa, i zdjęciu fotograficznem na podwórzu gimnazyalnym udali się obecni na wspólne śniadanie do sali Kasyna wojskowego. O godzinie 6 wieczorem odbył się wspólny obiad w górnej sali restauracyi ogrodu miejskiego, gdzie dawni koledzy i profesorowie przypominali sobie przy licznych toastach dawne czasy szkolne, oraz opowiadali przeżyte koleje życia. Przy tej sposobności zebrali obecni do rąk kolegi radzcy sądu Philippa na fundusz budowy gimnazyum polskiego w Cieszynie kwotę 87 złr. 10 ct. zaś do rąk dyrektora Biesiadzkiego na fundusz tablicy pamiątkowej dla śp. dr. Zygmunta Samolewicza kwotę 48 złr. Dnia 3 lipca b. r. odprawił kolega ks. dziekan Klecan Mszę żałobną za zmarłych 8 kolegów, poczem się obecni rozjechali, przyrzekając sobie po latach 5 zebrać się ponownie, da Bóg, w tak licznym jak teraz komplecie.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie odbędzie się w sali „Gwiazdy" w niedzielę o 5-tej po południu.

Szanowne Wydziały Stowarzyszeń znowu zapominają snać o spoczynku niedzielnym i jakby umyślnie zwołują swe doroczne walne zgromadzenia na niedzielę. Ubiegłej niedzieli było ich kilka, a nadchodząca również nie zapowiada się lepiej. A przecież to ani po chrześcijańsku, ani nie jest najlepsze zwłaszcza w lecie, gdy niedzielę możnaby użyć na wypoczynek na wolnem powietrzu. Prosimy Wydziały Stowarzyszeń, by o tem pamiętały.

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych rozpoczęły się wczoraj w Krakowie nabożeństwem, po którem złożono wieniec u stóp pomnika Mickiewicza. Na zgromadzenie przybyło około 250 delegatów, między nimi wielu włościan. Obrady zagaił prezes p. Cielecki, witając zebranych delegatów i gości, między tymi ostatnimi zaś w szczególności ks. Zdzisława Czartoryskiego z Poznania, który reprezentował Kółka rolnicze Wielkopolski. Ks. Czartoryski podziękował w ciepłych wyrazach i wzajemnie pozdrowił zebranych imieniem Wielkopolan. Z porządku dziennego sekretarz dr. Kulczycki przedłożył sprawozdanie zarządu głównego. Po dłuższej dyskusyi zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie zarządu i przekazało wniesione rezolucye zarządowi głównemu do rozpatrzenia. Na tem skończyło się poranne posiedzenie, poczem odbył się wspólny obiad, na którym toastowano po polsku i po rusku.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się wyborem nowego zarządu głównego. Na wniosek komisyi matki wybrani zostali pp. Artur Cielecki, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Roman Kulczycki, Zdzisław Onyszkiewicz, Dr. Bronisław Dulęba, dr. Józef Pomorski, Antoni Smagała, poseł Andrzej Średniawski, dr. Jan Steczkowski, poseł Franciszek Wójcik, dr. Franciszek Stefczyk, ks. Adam Wesoliński, Jerzy Turnau, Grzegorz Sowa, Maryan Szankowski, Stanisław Stefański, Stanisław Gogolewski i Mikołaj Rey. Do komisyi rewizyjnej wybrani pp. Franciszek Kuczyński, Bolesław Żardecki i Wilimowski.

Następnie obradowano nad kasami Raiffeise-

nowskiemi. Działalność Wydziału krajowego na tem polu w sposób wyczerpujący przedstawił dr. Stefczyk i zakończył rezolucyą, wyrażającą gotowość do wspierania przygotowanej akcyi, oraz wzywającą Zarząd główny, aby przez swe organy starał się popularyzować kasy systemu Raiffeisena i pobudzał inicyatywę poszczególnych Kółek, tudzież związków powiatowych do zakładania takich kas. Poparł tę rezolucyę gorąco ks. Koliński z Rymanowa, a del. Szankowski domagał się, aby patronat Wydziału krajowego popierał działalność handlowo-przemysłową także i Kółek. Referat dr. Stefczyka uchwalono ogłosić osobnym drukiem po polsku i po rusku.

Dziś drugi dzień obrad.

Wieczór Fiszera odbędzie się we czwartek w teatrze hr. Skarbka. Dobrze zasłużona sława monologów, które wygłosi znakomity nasz komik, oryginalność ich i prawda obserwacyi, jaka z nich bije, zapewniają im niewygasłe nigdy powodzenie. Osobliwie teraz, gdy na sezon ogórkowy teatr wyjechał, wieczór Fiszera będzie dla mieszkańców Lwowa oazą, na której po trudach gorących dni lipcowych odetchnąć będą mogli i ubawić się humorem znakomitego artysty. Wieczorek składać się będzie z następujących monologów: „Moja szlachta," według Junoszy; „Pan Ferblikiewicz;" „Chłop u doktora;" „Mąż, który się spaźnia" i „Josel Reiszower". Oprócz tego odśpiewa panna Władysława Dąbrowska kilka pieśni Niewiadomskiego, Szuberta i Noskowskiego.

Napad na księdza. W Tuczępach, w pow. jarosławskim, napadli trzej pijani chłopi, między nimi wójt i policyant gminny, na przejeżdżającego przez wieś księdza ruskiego Pierożka; ściągnęli go z fury, a jeden uderzył go silnie kołem w bok. Sprawę oddano sądowi.

Uwolniony redaktor Nowodworski był już w Warszawie; pozwolono mu tam zabawić 48 godzin, poczem udał się p. Nowodworski do Nałęczowa, majątku rodziców swej żony, skąd nie będzie mu wolno wydalać się aż do dalszego rozporządzenia władz.

„Moje i twoje". Jeden z naszych abonentów prosi nas o zanotowanie, że to, cośmy w Kronice wczorajszego numeru podali o czterech sposobach pojmowania „mego" i „twego", nie jest wzięte z jakiegoś mędrca japońskiego, ale z talmudu, księgi Abot, dział V, wiersz 10.

Pożar w fabryce Wczelaków wszczął się dzisiaj około godz. 2 w nocy w suszarni desek wskutek porzucenia niedopalonego papierosa. Zajęły się wióry i trociny, a następnie rusztowanie wzniesione tam dla założenia dachu blaszanego. Suszarnia spaliła się, ale ogień zdołano zlokalizować. Szkoda wynosi około 500 zł.

Dla dzieci odbędzie się jutro, we czwartek, popołudniowe przedstawienie w cyrku. Dochód z niego przypadnie funduszowi kolonii wakacyjnych, w bieżącym roku bardzo szczupłemu. Przedstawienie rozpocznie się o godz. 4-ej.

Wystawę chryzantemów (złocieni) urządza we Lwowie w połowie listopada tutejsze Towarzystwo zawodowych ogrodników. Będzie dziewięć działów wystawy, a na nagrody wyznaczono złote, srebrne i bronzowe medale i listy pochwalne. Wystawa trwać ma trzy dni, poczem wystawione okazy będzie można kupować. Zgłoszenia o zamiarze wzięcia udziału w wystawie należy nadsyłać do 30 października pod adresem Towarzystwa, Lwów, Krzyżowa 50. Miejsca dla okazów na wystawie będą bezpłatne.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej na posadę rzeczywistego nauczyciela mechaniki budowniczej, mechaniki teoretycznej i encyklopedyi maszyn z poborami 1500 złr. i prawem do dwóch kwinkwenniów po 200 złr., a następnie trzech po 300 złr., oraz na posadę asystenta do konstrukcyi maszyn za renumeracyą 600 złr. Termin do 24 bm.

Tympanon dla nowego teatru we Lwowie. P. Antoni Popiel, artysta-rzeźbiarz, kończy obecnie wielką płaskorzeźbę, składającą się z 10 figur 2·70 m. wysoką i akcesorya. Płaskorzeźba ta wypełni pole frontowego trójkąta nowego teatru. W środkowej grupie tej wielkiej kompozycyi widzimy starca, siedzącego na skalistym sfinksie, przy nim młodzieniec klęczący przysłuchuje się nauce życia. Po prawej stronie część wesoła, t. j. tańcząca para, dalej bachanalia z tygrysem (panterą) i instrumenta muzyczne. Po lewej stronie część smutna, t. j. porwanie dziewicy, dalej konający rycerz i opłakująca go niewiasta, trójnóg i orzeł. Rzeźba ta będzie niestety tylko z cementu i hydraulicznego wapna i odsłoniętą zostanie na miejscu w połowie września b. r.

Ze zdrojowisk. W Truskawcu bawiło w czasie od 15 do 30 czerwca 368 osób, a od początku sezonu ogółem 711 osób.

W Szczawnicy od 20 do 30 czerwca przybyło 390 osób, razem z poprzedniemi 791.

Ruska partya socyalno-demokratyczna powstała we Lwowie na gruzach ruskiej partyi radykalnej. W skład tymczasowego zarządu weszli pp.: Hankiewicz, Wityk, Nowakowski, Baczyński i poseł do Rady państwa Jarosiewicz. We wrześniu ma rozpocząć wychodzić pismo, które będzie organem tej partyi. Poseł Jarosiewicz wstąpi w Radzie państwa do klubu socyalistów jako członek; dotychczas należał on tam tylko jako hospitant.

Deklaracye do podatku zarobkowego przedkładać należy na najbliższy okres wymiarowy w terminie od 10 lipca do 10 sierpnia 1899. Można składać te deklaracye pisemnie na drukach wydawanych bezpłatnie przez władze skarbowe albo też ustnie. We Lwowie i Krakowie przyjmują te deklaracye administracye podatków, po powiatach zaś starostwa albo delegowane przez nie urzędy podatkowe. Krajowa Dyrekcya skarbu przypomina interesowanym, że kto nie przedłoży deklaracyi w oznaczonym terminie, temu może władza wymierzyć podatek z urzędu albo też nałożyć nań karę porządkową. Do opłaty podatku zarobkowego a więc i do przedkładania deklaracyi obowiązani są wszyscy, którzy trudnią się jakiemkolwiek przedsiębiorstwem lub zajęciem na zysk obliczonem.

Śladami Sienkiewicza poszedł T. T. Jeż (Miłkowski), którego następujący list wydrukowano w Nr. 164 *Petersburskich Wiedomości*:

„Pozwalam sobie prosić Pana o wydrukowanie w *S. Petersburskich Wiedomośtiach* mojej niniejszej propozycyi: Idąc za przykładem mego rodaka i znakomitego kolegi p. H. Sienkiewicza, mam zaszczyt (z powodu setnej rocznicy urodzin Puszkina, którego wielce poważam, jako wielkiego poetę) zaproponować nieznanym mi pp. wydawcom moich dzieł, przetłómaczonych na język rosyjski, aby ofiarowali za każdy wydany utwór jakąś kwotę cierpiącym wskutek nieurodzaju w środkowych guberniach Rosyi. Od siebie posyłam na ten cel dwa ruble, które proszę Cię, Panie Redaktorze, przesłać gdzie należy. Racz Pan przyjąć i t. d.

Genewa 12 czerwca 1899. *T. T. Jeż (Miłkowski).*

Samobójstwo dr. Henryka Szydłowskiego. Dzisiejszej nocy otruł się w swem pomieszkaniu przy pl. Dąbrowskiego l. 7 adwokat dr. Henryk Szydłowski, były dyrektor teatru lwowskiego, były syndyk funduszu propinacyjnego i były zastępca prawny ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, nieżonaty, najstarszy z trzech braci Szydłowskich, mężczyzna lat czterdziestu trzech lub czterech, znany powszechnie we Lwowie. Na biurku jego znaleziono zakopertowane listy z następującymi adresami: „Do Matki", „Do siostry, pani Burligowej", do „Józia" (brata), „do brata Tadeusza", do Dr. Alfreda Zgórskiego", „do ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Tarnopolu", „do Dr. Natana Löwensteina" i do „Sądu kraj. karnego we Lwowie".

Dziś rano o godzinie 7 służący dr. Szydłowskiego zastał go wijącego się w boleściach, więc zaraz zawezwał pomocy fizyka dr. Pawlikowskiego i pogotowia Towarzystwa ratunkowego. Pomoc jednak widocznie była już spóźniona, bo mimo, że choremu wypompowano żołądek i czyniono wszelkie wysiłki, aby go utrzymać przy życiu, nie odzyskał on już przytomności i w chwili gdy to piszemy, (godz. 2) jest już w agonii. Koło łoża umierającego czuwają lekarze: Zajączkowski, Kruszyński, Serbeński i Pawlikowski. Samobójstwo dr. Szydłowskiego jest dalszym ciągiem tragedyi, która osnuta na tle finansowem, ciągle jeszcze wstrząsa naszem i tak już ciężko doświadczonem społeczeństwem.

Brat desperata, dr. Tadeusz Szydłowski wyjechał wczoraj wieczorem do Paryża.

Pogrzeb śp. dr. Mayera odbędzie się w Krakowie we czwartek o godz. 5 po południu kosztem Akademii Umiejętności.

Konkurs na sprzęty domowe. „Austryackie Muzeum dla sztuki i przemysłu", prowadzone w zupełnie nowożytnym postępowym duchu, ogłasza ciekawy konkurs na projekty sprzętów domowych. Pierwsze zadanie konkursowe jest takie: „Urządzenie izby mieszkalnej żonatego robotnika". Cena urządzenia nie powinna przekraczać kwoty 150 złr. Nagrody wynoszą 1.000 i 400 złr. Następnie: „Serwis porcelanowy lub fajansowy dla skromnego gospodarstwa", takiż „serwis szklany" (na dwanaście osób) oraz „obrus i serwety z adamaszku płóciennego". Nagrody wynoszą po 200 i 75 złr. Ubiegać się o nie mogą artyści, poddani austryaccy lub stale osiedli w Austryi.

Wielożeństwo w armii austryackiej. Ponieważ bośniaccy żołnierze przeważnie należą do wyznawców islamu, więc ministeryum wojny musiało się liczyć z sprawą wielożeństwa. Ukazało się w tych dniach rozporządzenie, normujące tę kwestyę. I tak, jeżeli po zmarłym podoficerze albo prostym żołnierzu religii mahometańskiej, pozostaje kilka wdów, pensya, należna żonie, rozdzielić się powinna w równych częściach pomiędzy wszystkie wdowy. Co do dzieci zaś, to dzieci jednej kobiety uważane być mają za jedną familię.

Żydowskie siostry miłosierdzia. Hebrajskie czasopismo *Hacefira*, wychodzące w Warszawie, rozwija projekt założenia instytucyi „siόstr miłosierdzia" wśród żydów. Myśl tę właściwie podali syoniści, a nawet za ich inicyatywą powstał już w Jerozolimie taki związek „siόstr", do którego mogą przystępować tylko panny ślubujące pełnienie swego obowiązku przez całe życie. „Siostry" obowiązane są przestrzegać ściśle wszelkich przepisów religii żydowskiej. Artykuł *Hacefiry* nie odwołuje się do celów syonistycznych, a podaje niektóre argumenty bardzo ciekawe. Oto szpitalom żydowskim wystawia autor świadectwo, że stoją na bardzo niskim stopniu, nie dorównywają szpitalom żadnego innego wyznania. Do służby szpitalnej u żydów wybiera się tylko ludzi zdrowych, silnych, nie bacząc na ich stan umysłowy i charakter. Służba też traktuje zupełnie inaczej biedaka, aniżeli takiego chorego, który lub którego krewni obdarowują ją hojnie przy odwiedzinach. Gdy biedny chory wyzdrowieje, to wychodząc ze szpitala, opowiada znajomym o mękach, jakich tam doznawał od służby, czem odstrasza i zniechęca innych do korzystania z pomocy szpitalnej. Siostry więc mogą zapobiedz temu.

Ofiary. Na polski kościół Serca Pana Jezusa w Wiedniu nadesłał p. A. Turyczyn z Makowa 1 złr.; zaś p. K. Ł. z Kossowa 2 złr. na kolonie wakacyjne.

Osoby zajmujące się zbieraniem składek na powyższe cele zechcą się zgłosić po odbiór tych kwot.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +19 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Z rozmowy dwóch pań przed końcem wieku

— Ach, że też mi było sądzone żyć w porze tak krytycznej! Minie jeszcze rok i będę musiała przyznać, żem się rodziła w przeszłem stuleciu!

— Tak, to nieprzyjemne. Ale, co najgorsza, że przez jakieś dwadzieścia pięć lat trzeba będzie mówić prawdę.

— No?

— Oczywiście! Przecież niepodobna będzie powiedzieć w roku 1910 np. „Rodziłam się w wieku bieżącym". Trzeba będzie czekać aż do roku 1925 co najmniej.

— W istocie, ciężkie czasy!...

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 lipca.

(Z.). Ogłoszony właśnie wykaz niemieckiego banku państwowego za ostatni tydzień lipca świadczy, że zarządzone przed dwoma tygodniami podwyższenie stopy procentowej w Niemczech było aż nadto usprawiedliwione. Nigdy bowiem jeszcze rozwikłanie rachunków półrocznych nie pociągnęło za sobą takiego uszczuplenia zapasów bankowych jak obecnie. Zapasy złota banku niemieckiego zmniejszyły się o 92 miliony marek, depozytów wycofano za 125 milionów, a weksli do eskontu zgłoszono takie mnóstwo, że cyrkulacya banknotów w Niemczech zwiększyła się o 200 milionów marek, rezerwa wolnych od podatku not zupełnie znikła i dziś kursują w Niemczech opodatkowane noty w sumie 138 milionów marek. W najlepszym razie minie pięć lub sześć tygodni zanim zapasy bankowe wrócą do dawnego stanu, a zatem o obniżeniu stopy procentowej w ciągu lata nie ma co myśleć. Na naszym targu zapotrzebowanie gotówki z powodu zmiany półrocza było oczywiście znacznie mniejsze niż w Berlinie, bądź co bądź jednak portfel wekslowy banku austro-węgierskiego powiększył się o 25,700.000 zł., a lombard o 1,600.000 zł.

Akcye kredytowe wciąż stanowią siłę atrakcyjną na naszym targu. Kurs ich podskoczył dziś ponownie o 3½ złr. Sfery giełdowe wciąż zajmują się żywo tem, czy założycielom Zakładu kredytowego przyznane zostanie prawo pierwszeństwa zakupna nowo wypuścić się mających akcyi. Prawo to przedstawiałoby bądź co bądź ogromną wartość, gdyż uprawniałoby do nabycia nowych akcyi kredytowych po cenie o 40 do 50 złr. tańszej od kursu giełdowego. Głównymi założycielami Zakładu kredytowego byli ks. Egon Schwarzenberg, ks. Fürstenberg, ks. Auersperg, firma Rotszylda i bankier Lämel. Rodzina tego ostatniego wymarła jednak, tak, że właściwie niewiadomo, kto miałby prawo korzystać z przywileju, przysługującego Lämlowi.

W akcyach kolejowych ustał wszelki ruch. Niepewna pogoda obala bowiem wszystkie dotychczasowe kombinacye co do żniw, spekulantom giełdowym brak więc na razie wszelkiego drogowskazu. Natomiast montaniści znów się ruszają. Dziś poszły znacznie w górę akcye wszystkich przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego. Zwyżkę ich wywołano rozpuszczeniem pogłoski, że zakłady węgierskie, wyrabiające konstrukcye żelazne, które do tej pory w wielu wypadkach skutecznie konkurowały z austryackim kartelem, weszły z nim obecnie w umowę i zobowiązały się nie właźić mu w drogę, za co oczywiście kartel musiał im przyznać pewne koncesye. — Z Pragi donoszą, że sprawa zorganizowania na wielką skalę eksportu cukru z Austro-Węgier do Japonii postąpiła znacznie naprzód. Syndykat fabrykantów cukru znalazł już podobno sprytnego człowieka, który za roczną subwencyę 20.000 złr. zobowiązał się utrzymywać w Yokohamie skład cukru austryackiego, zakładać filie po innych miastach japońskich i podobno gwarantuje, że pewno z góry oznaczone minimalne quantum cukru sprzeda corocznie. Dotychczas zaopatrywała się Japonia w cukier z Chin i z Niemiec. W roku ubiegłym sprowadziła około 2 milionów centnarów metrycznych cukru rafinowanego, a przeszło milion centnarów surowego. Tymi dniami odbędzie się w ministerstwie kolejowem konferencya reprezentantów syndykatu tudzież austryackiego Lloyda w sprawie urządzenia regularnych transportów cukru między Tryestem a Yokohamą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 379·50, węgierskie 388.—, Anglobanki 152·10, Uniony 313·—, Bankvereiny 274·50, Länderbanki 240·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 258·25. Renta papierowa 100·35, srebrna 100·25, austryacka złota 119·20, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 119·25, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·26½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 5go lipca 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 ct., krowy 350—500 kilo 23—28 ct., buhaje 400—600 kilo 24—30 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 50—56, przednie 48—52 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich, w Pradze woły zarządu dóbr Zukawetz.

Targ wiedeński 3go lipca. Spęd 4346 sztuk wołów opasowych, między tymi 713 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 32—35 zł., średnie 28 do 31, krowy 24—30 zł., buhaje 26 32. Z powodu, iż spęd stosownie do potrzeby był o wiele większy, dla tego ceny spadły, a usposobienie słabe.

Targ praski 3 lipca. Spęd 834 sztuk, między tymi 554 galicyjskich. Płacono za woły: średnie 27—33 zł., krowy 22—28 zł., buhaje 26—34½ zł.

Targ w Bernie morawskiem 28 czerwca. Spęd 130 sztuk. Płacono za woły średnie 31—34 złr. Usposobienie dobre.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 5-go lipca 1899.

Z powodu braku dowozów ruch słaby, ceny artykułów pastewnych wykazują zwyżkę. W spirytusie tendencya silna trwa dalej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 9.50 do 9·75, pszenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·75 do 7·—, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·50 do 6·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień do gotowania 0·00—0·—, rzepak nowy 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·25 do 5·75, groch do gotowania 6·50 do 9·—, wyka 4·40 do 4·60, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 7·50 do 7·75, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, chmiel nowy za 56 klgr. 65·— do 75·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·30 do 17·60, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 4 lipca.

Deszcze trwające od kilku dni wywołały w cenach zboża dalszą zwyżkę, która jednak dotyczy tylko pszenicy i żyta, podczas gdy jęczmień i owies nie zdołały się podnieść w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 9·30—9.75, czerwoną 9.50 do 10.00 złr., żółtą 9.50 do 10.00 złr., żyto 7.50 do 8.00 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.75 do 6.25 zł., owies 5.80 do 6.25, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Gal.-węg. wspólny ruch.** Z dniem 1 sierpnia b r. wejdzie w życie dodatek I do taryfy części II, zeszyt 1, z dnia 1 lutego 1898. Dodatek ten zawiera uzupełnienia, zmiany i poprawki taryfy głównej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 5 lipca. Sejm węgierski przyjął przedłożenia ugodowe, dotyczące Banku i waluty. Tym sposobem cały kompleks ustaw ugodowych został załatwiony. W dyskusyi zabrał głos także minister skarbu Lukacs i polemizując z mówcami opozycyjnymi stwierdził, że Bank popiera także znakomicie rolnicze interesa Węgier. Więcej niż 85% interesów hipotecznych Banku przypada na Węgry, a wielka część z tego idzie na rachunek rolnictwa. Bank także w inny sposób spieszy zawsze rolnictwu z pomocą. Minister w dalszym ciągu dowodził, że Bank austro-węgierski nigdy na niekorzyść interesów Węgier nie działał. Co do podniesionego projektu, ażeby Bank przedsięwziął interes kas oszczędności, oświadcza minister, że o tem na razie mowy być nie może, tylko ze względu na regulacyę waluty i ze względu na ciężkie, poruczone Bankowi zadania, Bank otrzymać ma prawo przyjmowania, jeżeli uzna to za potrzebne, wkładek oszczędności, przy sprowadzaniu złota z zagranicy, albo przy wypłatach gotówką. Minister zapewniał dalej, że regulacya waluty zostanie przeprowadzoną; nieprzychylne prądy, które wiały z Austryi, zmniejszyły się. Rząd ma nadzieję, że ustawy walutowe bez żadnych przeszkód wejdą w życie jak najrychlej (huczne oklaski na prawicy). Termin rozpoczęcia wypłat gotówkowych zostanie dopiero później oznaczony.

Bruksela 6 lipca. Na początku wczorajszego posiedzenia izby deputowanych zabrał głos prezydent ministrów i oświadczył imieniem rządu, powołując się na swą deklaracyę piątkową, że rząd pragnie przywrócenia spokoju i zgody i gotów jest wziąć pod rozwagę rozmaite propozycye, dotyczące noweli wyborczej, a wniesione przez wielu członków izby. Prezydent ministrów prosi przeto tych deputowanych, którzy chcą jeszcze podobne wnioski przedłożyć, aby je co rychlej prezydyum doręczyli celem przekazania ich osobnej komisyi, w której wszystkie stronnictwa izby będą miały swych zastępców. Dep. Theodore z partyi niezawisłych postawił wniosek, aby w całym kraju zaprowadzono prawo wyborcze na podstawie systemu proporcyonalnego. Dep. Vandervelde oświadczył imieniem obu stronnictw lewicy, że przyłącza się do wniosku rządu i stwierdza, że przez dzisiejsze oświadczenie rząd zupełnie się cofnął. Mówca przyjmuje także wybór projektowanej komisyi i będzie w niej rzecznikiem ludu, który osiągnął wielkie zwycięstwo. (Żywe oklaski na lewicy.)

W dalszym ciągu dyskusyi oświadczył Van der Velde, że jest przekonany, iż jedynem wyjściem z zawikłania jest zapytać kraju o zdanie i to albo w drodze rozwiązania Izby, albo w drodze referendum. Woeste oświadczył się za systemem jednogłosowym, a za zniesieniem dotychczasowego systemu pluralnego, który pewnym uprzywilejowanym warstwom dozwala na kilkakrotne głosowanie. Omawiając następnie manifest, wydany przez stronnictwa lewicy, który przyjmując do wiadomości oświadczenie rządu, równające się cofnięciu wyborczego przedłożenia rządowego zawiera wzajemne zobowiązania się opozycyjnych stronnictw, że nie dopuszczą żadnej reformy wyborczej bez zapytania o zdanie kraju, oświadczył, że koła polityczne są zdania, iż rządowe przedłożenie wyborcze na długi czas zniknęło z powierzchni politycznej.

Bruksela 5 lipca. Oprócz gwardyi mieszczańskiej, skonsygnowano także w koszarach całą załogę stolicy. Zmobilizowano również żandarmeryę pieszą i konną, a nadto zarekwirowano oddziały wojsk z prowincyi. Z miast prowincyonalnych donoszą o licznych zgromadzeniach, których przebieg atoli był przeważnie spokojny. W miejscowości Lessines mimo uspokajających odezw socyalistycznych przyszło na dworcu kolejowym do burzliwej demonstracyi, przyczem wybito kilka szyb.

Leodium (w Belgii) 5 lipca. Gdy przy otwarciu rady prowincyonalnej, gubernator wzniósł okrzyk na cześć króla, odpowiedzieli reprezentanci okrzykiem: „Niech żyje powszechne prawo głosowania! Precz z kapturami klechów!" Kilku wołało: „Niech żyje rzeczpospolita!" Jeden z radców prowincyonalnych oświadczył, że w obec stanowiska króla, musi zaniechać wzniesienia okrzyku. Na to powstał wielki hałas i gwałtowne protesty na prawicy, poczem posiedzenie wśród wielkiego rozdrażnienia ogólnego zamknięto.

Antwerpia 5 lipca. Na posiedzeniu rady prowincyonalnej przedstawiciele prawicy protestowali przeciw zarzutom poczynionym rządowi, co wywołało wielki hałas na trybunie i okrzyki: „Precz z rządem! Precz ze złodziejami! Precz z klechami!

Johannesburg w Transwalu 4 lipca. Rząd wydał rozporządzenie, zabraniające policyi noszenia broni przy publicznem wykonywaniu służby.

Kopenhaga 5 lipca. Donoszą tu z Helsingfors, że publiczność tamtejsza owacyjnie przyjmowała i żegnała deputacyę, która wiozła carowi adres w sprawie finlandzkiej, a nie została przez cara przyjęta.

Berlin 5 lipca. Sejm pruski odroczono do 14 sierpnia.

Eckernfoerde 5 lipca. Cesarz Wilhelm wczoraj przed południem na jachcie „Hohenzollern" rozpoczął swą podróż po morzu Niemieckiem.

Paryż 5 lipca. Waldeck-Rousseau przedłożył wczoraj izbie posłów budżet na rok 1900. Następnie odczytał wśród oklasków lewicy i protestów ze strony prawicy dekret, mocą którego sesya parlamentu została zamkniętą.

Petersburg 5 lipca. Reskrypt carski do generał gubernatora Finlandyi wyraża niezadowolenie z powodu krytyki, jaką zastosowały reprezentacye stanowe do ukazu carskiego z dnia 3 lutego. Reskrypt powiada, że gubernator powinien podać to do publicznej wiadomości, iż owe krytyki nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, który zdaniem reskryptu istnieje od początku bieżącego stulecia, a wedle którego Finlandya jest istotną nieodłączną częścią państwa rosyjskiego Car wstępując na tron przyjął na siebie obowiązek czuwania nad dobrem ludów pozostających pod berłem rosyjskiem. Zatwierdził więc zasady, wedle których nakazał wprowadzić powszechne państwowe ustawy. Do tych norm, które będą obowiązywać również na przyszłość, ma się stosować działalność sejmu. Car oczekuje stanowczej działalności gubernatora, któraby utrwaliła w ludności należyte zrozumienie zarządzeń celme utrwalenia węzłów pomiędzy krajem a całością państwa.

Paryż 5 lipca. Quesnay de Beaurepaire zwrócił się do komisarza sądu wojennego w Rennes z żądaniem, aby wezwał go na świadka w nowym procesie Dreyfusa, gdyż on posiada niezbite dowody jego winy. Owóż obecnie *Figaro* ogłasza podobizny dwu listów Quesnay de Beaurepaire'a, z których wynika, że dał się on zmistyfikować kilku studentom.

Wiedeń 5 lipca. Minister oświaty wydał okólnik w sprawie składu komisyi egzaminacyjnej przy egzaminach dojrzałości. W okólniku tym powiedziano, że oprócz przewodniczącego komisyi i dyrektora, — wszyscy nauczyciele przedmiotów obowiązkowych w 8 klasie, z wyjątkiem nauczyciela gimnastyki, mają być obecni podczas całego egzaminu dojrzałości i mieć prawo głosowania, a więc obecni mają być także i nauczyciele religii i propedeutyki filozofii. Prawo głosowania nauczyciela religii rozciąga się tylko na tych kandydatów, którzy należą do tego samego wyznania, co nauczyciel religii.

Bruksela 5 lipca. Wczoraj wieczorem w teatrze odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe, na którem mówcy wzywali ludność do wytrwania na dotychczasowem stanowisku przeciw rządowej reformie wyborczej a za powszechnem prawem głosowania. Podczas zgromadzenia weszło do sali kilku gwardzistów obywatelskich, ale z karabinami, obróconymi kolbami do poły, dla okazania niejako, że nie użyją ich przeciw ludowi. Jeden z gwardzistów zawołał: „Rozdano nam dzisiaj po 10 naboi. To za dużo! Przecież mamy tylko 7 ministrów". W nocy powybijano szyby w gmachu prezydyum gabinetu. Front katolickiego zakładu naukowego „Św. Ludwika" posmarowano w nocy krwią na wysokość jednego metra.

Madryt 5 lipca. W całej Hiszpanii panuje spokój.

Przyjechali dnia 5 lipca. Hr. A. Potocki z Warszawy. G. Diebali z Trembowli. W. Ansion z Karczówki. St. Orski i JO. ks. Puzyna z Tyśmienicy. T. Wysocki z Wysocka. J. Podlewski z Czernilowa. Fr. Hoszowski z Horodnicy. M. Mierzeński z Dubowicy. J. Świeżawski z Sokala. J. Hoffmann z Stryja. J. Filipowski z Kocowa. O. Schnell z Brodów. Baron Jorkasch-Koch z Wiednia. Dr. J. Walerski z Nossowa.

Przyjechali dnia 4 lipca. M. Węgrzynowicz z Hlinitzy. P. Winiarski z Przemyślan. Ks. Sikorski z Czerniowiec. T. Laurend z żoną z Paryża. G. Bing, H. Ziska i H. Herman z Wiednia. Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. St. Grabowski i Alfr. Mierzeńscy z Król. Polsk. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. P. Czarliński-Piekarski z Ukrainy. J. Perger z Monachium. Rotm. Sztiberny z Zborowa. E. Hermann z Zydaczowa. Starosta W. Halecki z Nadwórny. Ks. W. Zaremba z Szczerca. M. Karatnicki z Kałusza. L. Bańkowski z Czortkowa. M. Ossoliński z Jarosławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·75 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 372.— do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Berlin 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 41·50.

Paryż 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka 43·75.

Frankfurt 5 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·60; kolej państwowa 146·60; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 5 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·10—9·11; żyto na jesień 7·26—7·27; kukurudza na lipiec-sierpień 4·85—4·87, na wrzesień-październik 5·05—5·06; owies na jesień 5·84—5·86; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 5 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·01—9·02; żyto na październik 7·03—7·04; owies na październik 5·64—5.65; kukurudza na sierpień 4·61—4·62, na maj r. 1900 4·81—4·82; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

28)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

VII.

Don Gennaro Parascandalo usiadł przy biurku, zapalił wonne cygaro i pogrążył się w przeglądaniu rachunków. Przerzucał kartki księgi, porównywał wypisane w długich kolumnach terminy wypłat z innemi cyframi zagadkowemi, a niekiedy brał pióro do ręki i zapisywał jeden wyraz lub liczbę.

Dom, w którym codziennie przepędzał kilka godzin na tej pracy położony był przy ulicy San Giacomo naprzeciw Giełdy, a najmowany przez niego lokal nosił nazwę gabinetu.

W gabinecie tym powstawały i agitowały się wszelkie sprawy utrzymywane w tajemnicy przed wszystkimi, nawet przed żoną, przepędzającą dni całe w smutnem, poważnem i zbytkownie urządzonem mieszkaniu w pałacu Rossi.

Gdy kto w rozmowie wyraził się, że don Gennaro Parascandalo zajęty jest w swoim gabinecie, to nie potrzebował dodawać objaśnień, gdyż wszyscy domyślali się rodzaju jego zajęcia i na wspomnienie o niem doznawali uczucia szacunku i przestrachu.

W wyobraźni każdego rysował się wtedy obraz powiększających się ciągle skarbów, bezustanny, magiczny napływ pieniędzy.

Gabinet ten — jak go nazywano powszechnie: „lo studio" — w którym energiczny, rozumny, śmiały i zawsze zimny w swej śmiałości don Gennaro Parascandalo z powodzeniem obracał swemi ogromnemi kapitałami, składał się z dwóch pokoi: większego z dwoma balkonami, przepełnionego przedmiotami kosztownemi, obrazami najznakomitszych mistrzów, meblami, złoconemi kandelabrami bronzowemi, dywanami, wazonami porcelanowemi, posążkami, oraz bronią starożytną i nowoczesną. Było to istne muzeum, dla utrzymania którego w porządku zaufany lokaj Salvatore tracił zwykle pół dnia, zmiatając kurz z największą ostrożnością, z obawy uszkodzenia jakiekiego przedmiotu.

Czasami jakaś rzecz rzadka, sprzedana korzystnie, zamieniona na inną, lub ofiarowana przez wyrachowaną wspaniałomyślność, ubywała z muzeum, lecz miejsce jej zajmowane było natychmiast przez przedmiot inny.

Czasami też, w chwilach samotności, don Gennaro otwierał drzwi gabinetu, w którym pracował, i z wiecznem cygarem w ustach stanąwszy na progu, spoglądał na ten omnibus — jak nazywał swe muzeum — lecz z powodu zbytniego nagromadzenia przedmiotów, nie wchodził do środka nigdy.

Drugi pokój, mniejszy, umeblowany gustownie i zbytkownie, zawierał w sobie wszystko potrzebne do palenia, oraz biurko, usprawiedliwiające nazwę gabinetu, założone również różnemi cackami i mniejszemi dziełami sztuki.

Wstępujący do tego pokoju, choćby był Bóg wie jak rozdrażnionym, stawał się spokojniejszym i łagodniał.

Nawet dobroduszna, chwilami melancholijna twarz don Gennara przyczyniała się do wytworzenia atmosfery dobroci, usuwającej wszelkie obawy, podejrzenia, troski i oddającej zwyciężonego i bezbronnego gościa w ręce gospodarza domu.

Gdy służący oznajmiał jaką wizytę, Gennaro nie śpiesząc się, chował książkę rachunkową do szufladki biurka, a notatnik do kieszeni. Wszelki ślad zajmowania się sprawami znikał i na biurku pozostawał tylko bronzowy przyrząd do pisania z kałamarzem kryształowym w formie czapki dżokiejskiej, przycisk wyobrażający srebrną kopertę z pięcioma pieczęciami złoconemi, naśladującemi stare gwineje, popielniczka w kształcie wygiętego trzewika damskiego, a don Gennaro bawił się nożykiem z kości słoniowej, niewinnem cackiem japońskiem.

To też i w ten piątek marcowy, gdy wygolony Salvatore, dyskretny i milczący, jak wypada na sługę wielkiego domu, oświadczył, że Cesare Fragala pragnie z nim zobaczyć się, schował natychmiast rachunki do szufladki i notatnik włożył do kieszeni.

— La grazia vostra, compare — rzekł wchodząc Fragala.

— Pardone mio riverito. Jak się ma comare i comarella?

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, drogi don Gennarino. Należą one do rodu Fragalów, rodu zdrowego, nieznającego choroby. A pan zawsze cieszy się zdrowiem?

— Jestem zdrów, tylko nudzę się w Neapolu. To miasto żebraków.... Za tydzień wyjeżdżam do Nizzy i Monte Carlo, a następnie do Paryża.

— Grywa pan w Monte Carlo? — badawczo zapytał Cesare.

— Trochę i wygrywam często... Mam szczęście...

— Albo pan tego potrzebuje?

— Dobrze jest umieć wszystko — skromnie odrzekł Gennaro. — A pan nigdy tam nie był?

— Nie. Mam żonę, córkę... Jednak to rzecz przyjemna w jeden wieczór zarobić pięćdziesiąt lub sto tysięcy lirów.

— Coby pan z niemi zrobił? — zapytał don Gennaro, biorąc nowe cygaro i drugie podając gościowi.

— Cobym z niemi zrobił?... Przedewszystkiem przeznaczyłbym pięćdziesiąt tysięcy franków na przyjemności w towarzystwie przyjaciół i przyjaciółek, gdyż nie jestem egoistą, a za pozostałe pięćdziesiąt tysięcy założyłbym sklep przy placu San Ferdinando. Ze sklepu przy placu Spirito Santo nigdy nie zbiorę takiej sumy.

— Jednak podczas karnawału musiałeś pan mieć dochód wielki — wycedził don Gennaro, strząsając popiół z cygara.

— Niezły, ale co to znaczy? Tylko Monte Carlo lub coś podobnego mogłoby poprawić interesa odrazu; inaczej — i sam nie użyję życia i nie zbiorę posagu dla mojej Agnesiny. Przytem, mam tyle zobowiązań, że zawsze brak mi pieniędzy... Naprzykład, powinienem był jeszcze wczoraj wypłacić panu pożyczone mi na słowo pięćset franków... Wiadomo panu, że zawsze byłem akuratnym, a jednak teraz chybiłem...

— Jeden dzień, to bagatela — chłodno odrzekł don Gennaro, śledząc wzrokiem unoszący się w powietrzu kłąb dymu, byle nie patrzeć w twarz swego gościa.

— Otóż właśnie i dziś nie mogę zapłacić panu — rzekł Fragala pospiesznie, jak gdyby chciał prędzej skończyć to przykre wyznanie.— Mam opłacić cło od wielkiego transportu cukru.

Don Gennaro w milczeniu i obojętnie słuchał jego słów.

— Niech pan będzie dobrym dla mnie do końca — z wysiłkiem mówił Fragala. — Jutro mam termin wypłaty pięciuset franków, a nie mam ich; niech pan pożyczy mi, a w sobotę następną oddam mu cały tysiąc. Wyświadczy mi pan wielką łaskę... Może pan liczyć na moją akuratność..

— Nie mogę — chłodno odrzekł don Parascandalo.

— Dlaczego? Przecież pan ma pieniądze!— naiwnie zawołał Fragala

— Mam, ale nie mogę.

— Więc pan nie wierzy w moją wypłacalność?

— Owszem, wierzę, lecz trzymam się zasady: bliższym przyjaciołom i krewnym zawsze pożyczam pięćset franków; zwracają mi oni często, prawie zawsze, a wtedy pożyczam im znowu. Ale jeżeli choć jeden raz chybią termin, wtedy nie pożyczam im już nigdy.. Tym sposobem mogę stracić tylko pięćset franków.

— Ależ ja wypłacę tysiąc — odrzekł Fragala przestraszony.

— Kto nie może wypłacić pięciuset, tem większy kłopot będzie miał z wypłatą tysiąca... a kto raz nie dotrzymał słowa, może nie dotrzymać go powtórnie.

— Nie spodziewałem się, że odmówi mi pan tej łaski — szepnął Cesare Fragala.— Stawia mnie pan w położeniu przykrem.

— Sądzę, że czynię dobrze, odmawiając panu tej pożyczki — rzekł Parascandalo, otwierając eleganckie, emaliowane pudełeczko zapałek. — Wszedł pan na złą drogę... utrzymuje pan stosunki z ludźmi podejrzanymi.

— Przyznaję, że popełniłem kilka głupstw— odrzekł Fragala z pokorą starego dziecka — ale w zamiarach dobrych. Zresztą — dodał, jak gdyby mówił do samego siebie — ten Pasqualino Feo zawsze potrzebuje kilkuset lirów. Biedak nie ma żadnego fachu i środków do życia. Duchy prześladują go i nawet biją nocami; dla uspokojenia ich jest zmuszony dawać na msze i modlitwy, w przeciwnym razie przyprawiłyby go o śmierć. Od czasu do czasu daję mu trochę pieniędzy i mam do tego powody słuszne. Ta sprawa duchów, to rzecz świetna! Pan jesteś człowiekiem rozumnym i widziałeś wiele świata. Ale gdybyś pan wiedział wszystko, przekonałbyś się, jaka to świetna rzecz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George